WSPOMNIENIA RODZINNE.[1])

(Dokończenie.)

Gdy książe Jakób przyjechał do Żółkwi, otworzono szereg uroczystości przez nabożeństwa Wielkotygodniowe. W dniu wieczerzy Pańskiéj, całe grono dworzan i gości zebrało się w kaplicy zamkowéj, gdzie jego przewielebność arcybiskup Trebizondy nuncjusz apostolski, *in pontificalibus* otoczony duchowieństwem i w assystencji przybyłych na powitanie księcia Jakóba biskupów: kujawskiego, przemyślskiego i wikarjusza arświętszego Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Obrzędu tego zwykle dopełniał królewic, tym razem przez uszanowanie dla stolicy apostolskiéj, odstąpił swego przywileju nuncjuszowi. I tu znalazł się powód do różnych sporów i układów, gdyż biskupi nasi pierwszeństwa arcy-biskupowi Trebizondy ustąpić nie chcieli i trzeba było królewicowéj użyć całéj swéj wymowy, aby im wyperswadować, że do umywania



Królewicowa w dworskim stroju, otoczona swemi paniami i pannami, tak samo ubranemi, usługiwała do stołu.

cy-biskupa lwowskiego, biskupa in partibus Jopejskiego, odśpiewał psalm *miserere*. Wszyscy potém przeszli do wielkiéj sali audiencjonalnéj tuż przy kaplicy, gdzie odbyła się ceremonja mycia nóg dwunastu starcom, jako naśladowanie pokory przenajnóg nie mają prawa, skoro królewic będący w jego posiadaniu, odstąpił go z własnéj woli nuncjuszowi. Arcy-biskup lwowski i biskup krakowski Szaniawski przewidując tę trudność, woleli wcale nie przyjeżdżać do Żółkwi i przybycie królewica na Ruś listami submitującemi się, przez dworzan wręczonemi, uczcili. Po uroczystości, starcy zasiedli do stołu w wielkiéj sali zwanéj złotą, od przepysznych złocistych malatur i sztukaterji, a królewicowa w dworskim stroju otoczona swemi paniami i pannami

[1]) Nie chcąc przewłóczyć do trzeciego roku wydawnictwa pisma, (rozpoczynającego się w Kwietniu) zajmujących *Wspomnień Rodzinnych*, które z przyczyn niezależnych od Redakcji ciągnęły się tak długo, wyjątkowo nie drukujemy żadnego innego artykułu w niniejszym poszycie.

tak samo ubranemi, usługiwała do stołu, misy i farfury podawała i po skończonym bankiecie składającym się z polewki migdałowéj i ryb, ubogim swym gościom naczynia służące im do jedzenia zabrać poleciła. Oprócz tego wziątku dostali całkowite ubranie i po trzydzieści trzy tynfy do ręki, na pamiątkę że Pan i Zbawiciel nasz miał tyleż lat gdy się dał za nasze zbawienie żydom umęczyć. Starcy odeszli radośnie zadowoleni; byli téż bardzo w latach podeszli, najstarszy z nich, niejaki Przesmycki liczył przeszło lat sto dwadzieścia, czytał bez okularów, był zupełnie zdrów i czerstwy, tylko w nogach słaby i z tego powodu hajducy wnieśli go do kaplicy na krześle.

Nazajutrz w wielki piątek, nieznośny hałas, pisk, grzechotanie rozlegające się po zamkowym dziedzińcu obudziło mnie przededniem. Tym sposobem chłopcy miejscy rozpierzchli na wszystkie strony głosili światu, że nadeszła smutna dla całego chrześcijaństwa uroczystość, pamiątki Męki Pańskiéj. Zerwałam się z łóżka i ubrawszy na prędce zbiegłam do królewicowéj, którą już modlącą się w oratorjum tuż do jéj sypialni przytykającém zastałam, w pół godziny po mnie nadeszły i panny szatne i cały fraucymer. Poszłyśmy za królewicową do gotowalni gdzie się rozpoczęło ubieranie. Fryzjer tego dnia dla żałoby nie przyszedł. Dama szatna założyła tylko królewicowéj jmości wielki kwef z krepy czarnéj długi po kostki i do głowy bez pudru i gładko uczesanéj przypięła. Reszta ubrania, kontusik, kabat, płaszcz, ogon od sukni były z czarnego wełnianego rypsu. Po ukończonéj gotowalni paź dał znać królewicom, którzy równie jak cały dwór i goście w żałobnych wystąpili szatach. Książe Jakób podał *ramię* królewicowéj i całe grono procesjonalnie przeszło do kaplicy zamkowéj, gdzie się odbyło nabożeństwo ranne. Ksiądz Belawita świeżo z kapelana szpitalnego na jałmużnika posunięty, miał kazanie w którém nie tylko okolicznéj szlachcie i panom, ale nawet samemu królewicowi dostało się za zbyt wielką w służbie kościoła i biednych opieszałość, za obojętność w wierze, a pierwszemu podkomorzemu królewskiemu, krajczemu ziemi liwskiéj, taką wyrznął apostrofę o zwadę na ostatnim sejmiku, gdzie się nie obeszło bez wydobycia szabel i krwi rozlewu, że biedny delikwent mało nie zgorzał od wstydu, aż go królewicowa przy któréj stał, jak mogła w konfuzji wielkiéj pocieszała. Po nabożeństwie książęta i wszyscy obecni przypatrywali się z wystawy zamkowéj, przedstawieniu tajemnic Męki Pańskiéj, przez synów przedniejszych mieszczan miasta. Wyszedłszy processjonalnie z cmentarza farnego, z assystencją śpiewającéj gorzkie żale rzeszy i grzechotek, okrążyli do koła zamek, zatrzymując się przed główną jego facjatą. Jeden z młodych pachołków odziany w purpurę, z koroną z cierni na głowie, z krzyżem przyczepionym na plecach, okuty w drewniane, czarno malowane kajdany, prowadzony był przez ludzi niby żołnierzy rzymskich; dalej szedł Piłat w długiéj sukni i sandałach, zawstydzony i płaczący, a za niemi Judasz niosący w ręku kieskę, w któréj było trzydzieści okrąglaków ze szkła rzniętych, zastępujących monetę za wylaną krew Zbawiciela wypłaconą; tę monetę nieznacznie kasjer królewicostwa, gdy processja zaszła przed zamek, wymienił na nowe i świecące tynfy. Za trzema głównemi figurami szedł lud nieszczędząc, niby w naśladowaniu żydów, kułaków i szturchańców Jezusowi; nagle jakby za cudowném, dopuszczeniem, udana jego zapalczywość zwróciła się z Chrystusa na zdrajcę Judasza. Tarzano go po ziemi, nogami kopano, włosy z czupryny wyrywano, w końcu wrzucono do kanału i pławiono jakby czarownicę złemu zaprzedaną. Po odejściu processji, całe towarzystwo poszło wraz z królewicostwem i księciem Jakóbem do dalszych komnat, gdzie jedna z panien dworskich ubrana jak do ślubu w bieli, z koroną mirtową i długim spadającym w bogate fałdy koronkowym welonem na głowie, prowadzona pod rękę przez stolnika nowogrodzkiego z jednéj, a chorążego czerskiego z drugiéj strony, kwestowała na wielkiéj złocistéj tacy dobrowolne dary dla wstydzących się żebrać, których królewicowa była i jest najgorliwszą benefaktorką. Za nią postępowało dwóch paziów trzymających w ręku ogromny aksamitny, białą i różową kitajką podszyty worek, na pieniądze przeznaczony.... Kwe-

starka była prześlicznéj urody dzieweczka, panna starościanka Drohojewska, do któréj cała młodzież dworska i przybyła do zamku mizdrzyła się i cholewki smaliła. Książe Jakób wybełkotawszy piękny francuzki komplement, sypnął dwieście obrączkowych holendrów, nasz królewic tyleż, a i panowie nie mniéj hojnemi byli, wkrótce paziowie uginali się pod ciężarem złota.

Wieczorem odbyła się ceremonja obchodzenia grobów. Zaszła lektyka nowa prawie cała złocona, z siedzeniem wewnątrz z pąsowego aksamitu, przez czterech hajduków po węgiersku ubranych niesiona. Obok z każdéj strony szedł laufer niebiesko ubrany ze srebrną laską, a za lektyką postępowało czterech murzynów w pąsowych sukniach i białych zawojach. Królewicowa wsiadła do téj lektyki, a całe zgromadzenie nie wyłączając królewiców, udało się za nią pieszo na zwiedzanie grobów Pańskich. Zaczęliśmy pielgrzymkę naszą od kościoła Dominikanów. Ojcowie wyszli z krzyżem, światłem i wodą święconą na nasze spotkanie, skończyliśmy na kościele farnym gdzieśmy śpiewali do późnéj nocy psalmy i gorzkie żale. Sobota nam zeszła na takiémż nabożeństwie, przez oba dni goście i dworscy wcale nie siadali do stołu, kontentując się każdy u siebie polewką z piwa i kawałkiem smażonéj na oliwie ryby. Królewicowa i książe Jakób byli wcale z suchotami, nie jedząc nic od czwartku wieczora do saméj wielkiéj niedzieli. W sobotę po rezurekcji, czekał nas znów nowy obrzęd który mnie wielce ubawił. Dworzanie w wielkim komplecie, wynieśli z zamku z muzyką i śpiewami na dużéj srebrnéj tacy brzydkiego suchego śledzia, którego przed pałacem uroczyście i z nader pociesznemi do niego oracjami, przy gęsto powtarzających się wiwatach, na gałęzi jednéj z lip przed pałacem stojącéj powiesili, mszcząc się tym sposobem, za psoty wyrządzane ich żołądkom w czasie postu przez tę niesmaczną rybę. Gdy uderzyła północ na zamkowym zegarze, wszystkie dzwony w mieście odezwały się na znak radości, działa z fortecznych wałów zagrzmiały, wojsko nadworne i saskie uszykowało się na cmentarzu przed farą. Królewicostwo, książe Jakób, ich dwory i goście, w tym samym co w dniu Wielkopiątkowym szyku, tylko w odmiennych bo jasnych strojach, udali się do fary, gdzie nuncjusz zaintonował *alleluia*. W czasie processji oba królewice prowadzili celebranta, a dygnitarze koronni i senatorowie nieśli podpory od baldakinu. W czasie odśpiewania Ewangielji Śtéj i podniesienia, panowie szable na pół z pochew dobyli, na znak że gotowi się rąbać i głowy pod miecz położyć za prawdę Wiary Chrystusowéj. Po nabożeństwie wszyscy wrócili jak poprzednio pieszo do zamku, nawet królewicowa która szła oparta na ramieniu księcia Jakóba. Królewic nasz podał rękę pani Krakowskiéj, starszyzna i szlachta innym białogłowom i w tym szyku przy odgłosie trąb i bębnów wróciliśmy do zamku, gdzie ogromne w złotéj sali suto i wspaniałe zastawione, czekało nas święcone. Tu znów odbyła się ceremonja poświęcenia, którą odbył ksiądz arcybiskup lwowski, przybyły umyślnie na ten obrzęd, nie spodziewając się znaleźć przeszkody ze strony nuncjusza, który jako Włoch odstąpił od swych roszczeń, nie znając się na naszych polskich a pobożnych praktykach. Po obrzędzie, królewicowa wziąwszy z rąk pana marszałka nadwornego ogromną z pokrajaném jajkiem farfurę, począwszy od królewiców do ostatniego kuchennego i kredensowego pacholika, ze wszystkiemi się obdzieliła; poczém przypuszczono do niéj starszych mieszczan miasta Żółkwi i cechów, sołtysów z przedniejszemi gospodarzami, oficerów od gardekurów, pieszych, i oficjalistów z dóbr rodziny książąt Sobieskich z którémi się serdecznie witała i każdemu z osobna farfurę z mięsiwem podawała. Książe Jakób przyjąwszy od bratowéj jajko które wziął na koniec widelca, wysunął się nieznacznie do swoich komnat. Królewicowa mocno utrudzona i jéj małżonek, poszli za jego przykładem, po ich odejściu żwawiéj i weseléj szła ochota. Wszyscy, starzy i młodzi, wojewoda i szlachcic na zagrodzie, radzi byli po długim i skrupulatnym poście z mięsiwem się spotkać; nie wyszło godziny, znikły ogromne sarnie i jelenie pieczenie, szynki z dzika i żubra, stosy szafranowych kołaczy. W miarę jak misy się wypróżniały, zaczęto zaglądać do antałków rozstawionych po kątach, sączących otworami srebrnych kurków, zło-

ty płyn ulubionego tokaju. W dniu tym królewska etykieta znikła w żółkiewskim zamku. Zmartwychwstanie Pańskie i wesoła nowina zbawienia zrównały wszystkich, książąt i panów, szlachtę, a nawet zaścianków; karmazyn i szaraczek podawali sobie ręce, aby pospołu się cieszyć i wychylić puhar na cześć tak drogiéj pamiątki. Z wysuszeniem antałków, rozwiązały się usta naszéj szlachty, poczęła się całować, panów za nogi ściskać, głośno między sobą rozprawiać o przyszłym sejmie, z nuncjuszem zaś o sprawie toruńskiéj, coraz daléj a daléj gawędy i rozprawy były głośniejsze, skończyło się na płaczu, wymówkach, przyszło i do kłótni. Panowie bracia wyprowadzali dawne spory na plac, dostało się panom, królowi a nawet królewicowi Jakóbowi. Słyszałam jak pan stolnik Nowogrodzki mówił do pana chorążego Czerskiego płenipotenta starszego królewica: Źle że nasi panowie wstydzą się polskiego obyczaju; mówią jakąś tam zagraniczną mową, noszą się nie po naszemu, uważałem jak nie jeden z nich krzywił się na processją Pana Jezusa i Judasza i nasze szafranowe placki. — Co waszeć bajesz, ofuknął pan chorąży Czerski, zawsze a tém bardziéj po pijanemu dworak: panom jak panom, wszystko wolno. — Tu pan stolnik który się z razu z żalu rozkwilił, podniósł głowę, pokręcił wąsa, ręką machnął, a spojrzawszy z ukosa na pana chorążego: Wszystkoć to z góry idzie waścinym pryncypałem; Polak i Piast, nosi te tam niemiecką katankę i rożenek, jakby Panie odpuść zabierał się do szpikowania zajęcy. Rzeczpospolita nie obrała go też królem, bo jéj trzeba nie rożenka, ale dobrego do obrony jéj granic korda. — Wara waszeci od mojego pryncypała, krzyknął zaindyczony pan chorąży, a poprawiwszy pasa i karabelli, patrzał za siebie czy który z dworzan jego pana nie słyszy jak on się za nim ujmuje. Już oba powstali i na pół dobyli szable, kiedy pan podkomorzy Szaniawski i ksiądz jałmużnik rozbroili zwaśnionych perorem, że nie wypadało wszczynać kłótni na królewicowskich pokojach i wziąwszy ich pod rękę zdołali snem zmorzonych i chwiejących na nogach, zaprowadzić do domu. My też także poszliśmy spać, radzi choć parę godzin użyć wypoczynku, gdyż w wielką niedzielę trzeba było wstać rano, włożyć kabat, robron i ufryzować się, aby królewicowéj towarzyszyć na summę do fary.



Panie uzbrojone w małe, lekkie i zręczne rusznice, wyszły do urządzonéj zewnątrz galerji....

W drugie święto po nieszporach wielka sala hetmańską zwana, dwupiętrowa, obok niéj sala złota i cztery jeszcze inne najobszerniejsze w zamku, w wielkie weneckie lustra zdobne, zajaśniały tysiącem jarzącego światła. Zabawa rozpoczęła się koncertem obfitującym we włoskie trelle i łamane sztuki, które nie bardzo mile dźwięczały dla naszych polskich uszu, do skocznych tańców lub łzawéj ukraińskiéj dumki nawykłych. Po koncercie odezwały się trąby i bassy, kapela zabrzmiała znaną nutą polskiego, wszystkie serca zadrżały a nogi mimowolnie podskoczyły. Królewic Jakób zimno i poważnie podał bratowéj rękę, za nim puścili się nasz królewic z panią Krakowską, pan hetman Rzewuski z panią Pociejową, książe wojewoda Krakowski z księżną Radziwiłłową, poseł cesarski z panią wojewodziną Połocką, książe podkanclerzy z panią wojewodziną Lubelską, książe pułkownik z siostrą swoją panią generałową Poniatowską i cały szereg panów i pań w wytwornych strojach, błyszczących od złota i djamentów. Pięknyż to ten nasz polski taniec i wątpię bardzo aby się znalazł w innych krajach jemu w powadze i godności równy. Jakże on wyglądał we wspaniałych żółkiewskiego zamku komnatach!...... Sto par sunęło strumieniem, wężykowato, po gładkiéj i lśniącéj posadzce, płyną to w prawo, to w lewo, z lekka, a pięknie, a zgodnie, aż się dusza raduje. Nagle, niespodzianie, rzeczy się zmieniają; mężczyzni stają i jakby gniewni puszczają swoje tanecznice, które odchodzą na inną stronę, spoglądając na nich z pod oka. To się dąsają, to znów przymilają tak ładnie zgrabnie i figlarnie, że panowie ujęci ich manewrami łączą się w pary i okrążają salę dopóki nie staną wielkiém kołem. Tu każdy z panów obróciwszy się, swoją damę prowadzi na powrót do krzesła i po ucałowaniu rączki przez białą rękawiczkę, sadza na miejscu. Wszyscy obecni radzi byli swojskiemu tańcowi, ale nieszczęśliwa etykieta i tu nie mało dała się we znaki. Muzyka zagrała nieznaną nutę menueta bez którego żaden bal tak na dworze króla jegomości, jak na innym za granicą obejść się nie może. Jest to dosyć nudny taniec i zasadza się na ukłonach i dziwnych obrotach, w których tańczący sobie nogi i ręce wykręcają. Jak to daleko od tych sztywnych labiryntów, do naszych skocznych i wesołych tańców; to téż po ukończonym menuecie jak muzyka zagrała mazura od ucha, po nim obertasa, krakowiaka, a w końcu ulubionego naszego drabanta, wszystko co żyło, stary, młody, książe i senator, zaczęło do upadłego pląsać aż do białego dnia. Uważałam, że niektóre panie przywykłe do francuzkich kadrylów, krzywiły się z początku na rubaszne skoki naszych tańców, ale gdy sobie podochociły muzyką, komplementami i andronami które im panowie do ucha szeptali, to i one nam dwórkom w ochocie prześcignąć się nie dały. Prym nad wszystkiemi trzymały w urodzie panie wojewodzina Połocka i hetmanowa Pociejowa; nie darmo téż inne panie z ukosa na nie patrzały, a czasami grzecznemi półsłówkami srodze lubo we francuzkiéj mowie docinały. Ta niewieścia wojna wzmogła się gdy panowie podochoceni sutą wieczerzą, z trzewika dwóch bogiń pili, klęcząc i oracje do nich prawiąc, czego nigdy na dworze żółkiewskim nie bywało. Sam książe Jakób zwykle gdzieś tam w kącie z księdzem nuncjuszem po łacinie poważnie rozmawiający, tak sobie tego wieczora podochocił, że za przykładem naszego królewica, pił z trzewika pani wojewodziny Połockiéj, a nawet parę razy gdy mu się zdawało że nikt na niego nie uważa, koperczaki jéj na ucho szeptał, z wielkiém udręczeniem księcia pułkownika, który wielce zafrasowany stał nieboże pod oknem i sechł z zazdrości. Bez psich figlów naszych panów się téż nie obyło. Stoi na kwaterze w mieście wojsko niby saskie, mające wprawdzie officerów niemców, komendę niemiecką, ubrane i musztrowane po sasku i kosztem elektorstwa utrzymane, ale z samych prawie polaków złożone. Jest to jeden z dowcipnych manewrów króla jegomości który chcąc, jak to mówią, z mańki zażyć Rzeczpospolitę zabraniającą nam konstytucją sejmową z r. 1717 powiększać wojsko narodowe, naszych mieszczan do wojskowéj służby zdatnych, w niemieckie swe hufce wciela, jak mówi pan stolnik Nowogrodzki, na niczyję tylko szlacheckich swobód i wolności szkodę. Otóż jeden z takich hufców zwanych

regimentem królowéj z dwunastoma armatami, całym wojennym rynsztunkiem w Żółkwi kwateruje i na przemian z ludźmi królewica, niby na jego cześć i honor, w mieście, w fortecy i na wałach zamkowych służbę odbywa, a w rzeczy, według poszeptów dworskiéj gawiedzi, aby znanemu z męztwa naszemu królewicowi nie przyszła ochota, nowych znów o koronę dla brata wznawiać zabiegów. Królewicostwo nie radzi tym gościom; wszakże przy okazji grzecznie ich witają, suto traktamentem raczą, a komenderujący tém wojskiem jenerał Brandstein, co Niedziela i na każdy fest, na pokoje zamkowe bywa wzywany. Ale jeżeli pryncypał grzecznie i po przyjacielsku się z nim obchodzi, nie idzie zatém aby jego paziowie takiż sam sojusz z nim zawarli. Na wołowéj skórze trudnoby opisać wyrządzanych mu przez nich psikusów; jednym z najpocieszniejszych był figiel spłatany w czasie festu w sali hetmańskiéj. Gdy generał nieco podochocony zdrzémał się siedzący w jednéj z bocznych komnat, nic dobrego paź Czechowski najpsotniejszy i najzwinniejszy, wsunął się na palcach za jego krzesło, lekko, nie obudziwszy go, zdjął perukę i zgrzebny konopny worek do łysiny przyczepił. Grzmot trąb i kotłów jako sygnał do tańca ocucił Brandsteina; począł pąsowy swój złotem haftowany mundur wyciągać, pomięte żaboty, mankietki poprawiać i wymuskany, wyprostowany, miarowo, jakby w marszu stawiając kroki, mierzy ku pani starościnie Golubskiéj podając jéj z urzędowym uśmiechem rękę do tańca. Pani starościna wśród gwaru konceptów i wesołości prowadzi do lustra biednego delikwenta, który ujrzawszy na swéj głowie niezwykły strój, w straszny wpadł gniew i wyszedł mrucząc tak że go nikt nie rozumiał. Dwór cały i goście, z wyjątkiem posła cesarskiego za boki się trzymali od śmiechu, sam królewic udać musiał zagniewanego i psotnego pazia o chlebie i wodzie na trzy dni do lochu wsadzić kazał, ale sam na sam z królewicową od śmiechu wstrzymać się nie mógł.

Uważałam, że w czasie festu w sali hetmańskiéj, na przekor tego wszystkiego co panowie w prywatnych gawędach, a posłowie na sejmach prawią o *szlacheckiéj równości*, nie zawsze się ona daje widzieć w praktyce. I tak bankietujące grono w zamku dzieliło się na kilka kółek i kółeczek. Panie dygnitarki i senatorowe siedziały osobno otaczając królewicowę, powiatowe urzędniczki, stolnikowe, sędziny, podczaszyny i t. p. siedziały znów w innéj stronie sali, proste zaś szlachcianki, panie Wojskie, Żupnikowe, w bocznych komnatach ciekawie spoglądały przez otwór drzwi na figurujące panie w menuecie i francuzkich kadrylach. Nie mogło też być inaczéj, bo trudno było rozumieć co zwłaszcza młode panie dygnitarki, używające wyłącznie francuzkiéj mowy, między sobą mówiły, to też zdawało się, że towarzystwo zamkowe z dwóch zupełnie obcych składało się narodowości. Ja się zawsze dziwiłam temu obyczajowi mówienia tak, jak mówią gdzieś tam o kilkaset mil, bo to nie przymierzając jakby ktoś mając swój własny na polskich niwach rodzący się chleb, sprowadzał go z zamorskich krajów, ale królewicowa jmść wytłomaczyła mi bardzo dobrze tę osobliwość. W czasie gdy panowały u nas królowe francuzki, panowie aby im się przypodobać, prawili u dworu po francuzku, ztąd też język ten utrzymał się w zwyczaju, tém bardziéj że z nim przyszła chętka jeżdżenia do kraju gdzie nim mówią i czepiania się jego ubioru i praktyk. Za króla Zygmunta I który panował jest temu lat dwieście, panowie pożyczali języka i ubioru od włochów, bo włoszka dzierżyła koronę, gdy zaś dwór rakuzki począł królów naszych nawiedzać swojemi księżniczkami, język i ubiór hiszpański zasiadł wraz z niemi na tronie, a panowie nasi za królem Zygmuntem Augustem nuż mówić i ubierać się po hiszpańsku. Wszystkoć to snać idzie za białogłową, choć przysłowie mówi, że ma włos długi a rozum krótki. Tak też i nasze hetmanowe i wojewodziny wyuczone za nieboszczki królowéj, jak istne cudzoziemki obcą w Żółkwi prawiły mową; książęta im wtorowali. Naszéj królewicowéj ten cudzoziemski dźwięk nie mile w uszach szeleścił, ale cóż nieboga miała robić? trzeba było dogodzić księciu Jakóbowi który przepada za wszystkiém co cudze. Panowie tylko przy winie wmieszali się między szlachtę, serdecznie się z nią ściskali i dobrą polszczy-

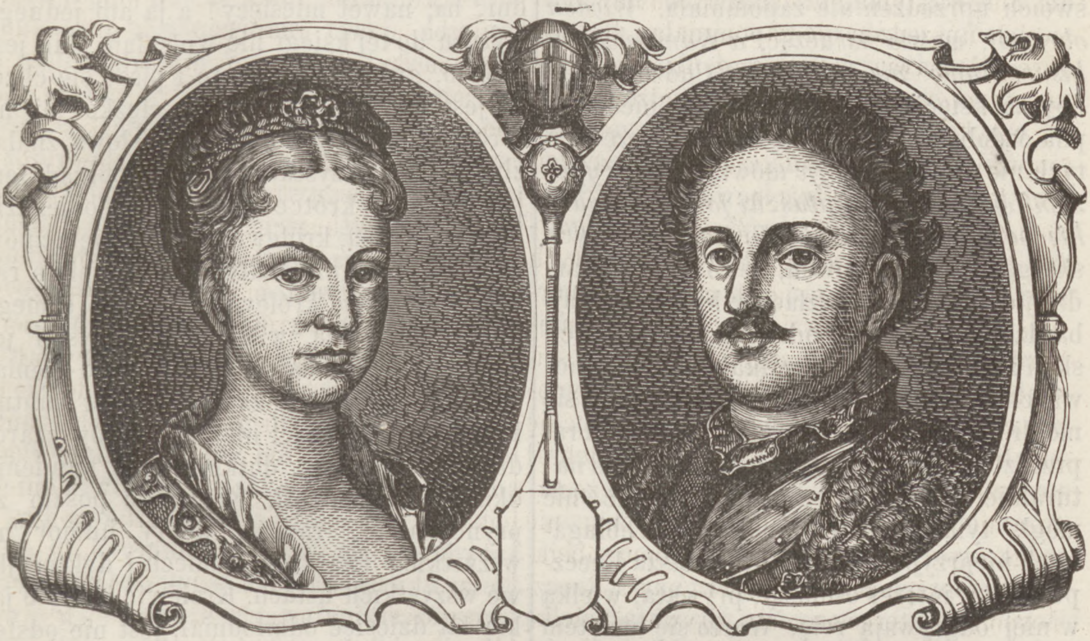
zną o przyszłych wyborach na sejm przypominali, podburzając ją na swych nieprzyjaciół i przeciwników. We czwartek świąteczny były wielkie łowy. W zwierzyńcu wystawiony był na prędce z tarcic wysoki na dwa piętra budynek; środek jego zarysowany w ośmiokąt, tworzył wielką salę, na jéj ścianach pozawieszane były łowieckie sprzęty zastępujące lustra, malatury i inne ornamenta. Królewic kazał na ten raz przewieźć tu zamkową zbrojownię; szable, piki, rusznice, chorągwie, buńczuki, kulbaki misternie i umiejętnie poukładane stanowiły tu firanki, draperje, kotary; landszafty z ludźmi i zwierzętami, skóry łosie i niedźwiedzie zastępowały kobierce, jak również okrywały stoły, ławy, zydle i inne sprzęty. Gdy uderzyła godzina łowów, zaszły przed zamek parokonne karjolki świeżo w Anglji wynalezione, bez kozła na przodzie, bez woźnicy i przez panów powożone. Każdy z nich zasiadł wraz z damą która mu się losem dostała. Wielu z naszéj złotéj młodzieży gniewało się skrycie że im wybór nie był zostawiony; puszczano się na różne fortele aby szczęściu dopomódz, z wielkiém oburzeniem pana sekretarza królewicowéj, rozpisującego kartki. Książe pułkownik łamane sztuki wyprawiał aby wsadzić do swojéj kolasy panią wojewodzinę Połocką, ale mu się nie udało i dostała mu się.... pani stolnikowa Nowogrodzka, nie ładna, nie młoda, tak sobie domowego obyczaju białogłowa, przyjmowana na assamblach i festach dworskich przez wzgląd na małżonka dla którego królewicowstwo mieli wielki afekt i szczególną estymę. Na widok towarzyszki dość bogatéj tuszy, rozsiadającéj się w przepysznéj złocistéj angielskiéj kolasie, zachmurzyło się czoło księcia pułkownika, wymuskanego, wyświeżonego, a do tego śmiertelnie zakochanego kawalera. Zły jego humor powiększył się uśmiechem i przekąsami mniéj szczęśliwych do ręki pięknéj wojewodziny współzawodników. Bądź co bądź trzeba było usiąść na małym brzeżku siedzenia obok pani stolnikowéj, konie zaciąć i jechać pospołu, bo nie było na to lekarstwa, a że wszystko się kończy na tym świecie i złe i dobre, tak też nie dobrana para zajechała do zwierzyńca jak inni, wśród odgłosu trąb, grzmotu wystrzałów, wycia, pisku, szczekania psów i wołania strzelców. Oczekiwało przybyłych myśliwców suto podane w budynku myśliwskim śniadanie, z saméj prawie zwierzyny złożone, w któréj nasze polskie potrawy jak bigos, żubrowa pieczeń, głowa dzika, w całéj okazałości świeciły, bo téż i zabawa była szczeropolska. Wszyscy wzięli się do jedzenia, księciu Jakóbowi tylko podawano niemieckie konfekta, węgierskie wino mu téż szkodziło; miał więc zastawione przed sobą francuzkie lekkie jak woda. Gdy hajduk obnoszący to wino przyszedł z kolei do pana starosty Pińskiego Baworowskiego, który wysuszał tęgo kielichy a nawet antałki: „co to jest mospanie“ zawołał „i królewic jegomość te męty pije?... wolałbym z kretesem smoły połknąć.“ Tu obracając się do sąsiada, podkomorzego Liwskiego, rzekł mu na ucho: *coby to był za król co węgrzyna nie pije!* a wziąwszy stojący przed nim blizko garncowy puhar, zawołał na swego pachołka, *podać mi tu sam węgierskiego*, nalał i wychylił co do kropli za zdrowie książąt. Nikt, wyjąwszy cudzoziemców nie dziwił się panu staroście, każdy gwarzył to o tém, to o owém, gdy wystrzelono z moździerza jako znak umówiony rozpoczęcia łowów. Dwunastu strzelców ubranych w nowe zielone złotemi galonami suto obszyte kurtki, prowadziło swory gończych różnego gatunku i przeznaczenia, panie uzbrojone w małe rusznice lekkie i zręczne, wyszły do urządzonéj zewnątrz galerji, zkąd wygodnie i bezpiecznie strzelać mogły do przelatującego przed niemi w różne strony zwierza; panowie udali się pieszo w głąb kniei z któréj na nowo rozlega się hałas, wrzawa, krzyk; strzelcy to lecą jak opętani, to znów przycupnąwszy cichaczem, mierzą do jeleni i sarn, które spłoszone szczekaniem psów, jak widma przemykają wpośród gęstwiny drzew i krzaków. Dla honoru księcia Jakóba puszczono także kilku żubrów, świeżo z puszczy Białowiejskiéj przyprowadzonych; jednego z nich książe własną ubił ręką; najdzielniéj wszakże strzelali nasz królewic i książe pułkownik; we dwóch położyli przeszło sto sztuk grubego zwierza nie chybiwszy żadnego strzału. I panie nasze w myślistwie nie dały się uprze-

dzić; pani hetmanowa Pociejowa, sama własną ręką żubra zabiła, a pani wojewodzina Połocka wyszedłszy z za kraty, pogoniła za niedźwiedziem którego kordelasem przebiła. Poseł cesarski aż za głowę się brał z podziwu, na taką odwagę pań naszych. Już w ciemną noc w tymże samym co poprzednio szyku, wróciliśmy do zamku, a po zmianie ubiorów całe towarzystwo zasiadło znów do stołów. Po obiedzie bardzo spóźnionym, wszyscy udali się do gościnnych komnat na spoczynek, gdyż dnia tego nie było wieczornych assamblów.

Turnieje jako korona zabaw, zachowane były na ostatnie dnie pobytu dostojnego gościa. Z rana zagrzmiały znów na sygnał armaty forteczne, heroldowie na koniach przebiegali zamkowe okolice i ulice miasteczka, obwołując na trąbach rozpoczęcie igrzysk. Ludzie królewicowscy i wojsko saskie stanęło w paradzie na dziedzińcu zamkowym. Książęta, królewicowa i damy zasiadły na przygotowanych im w środku wzniesienia krzesłach, reszta gości i dworzan mieściła się jak mogła po ławkach. Wjechało najprzód w szranki dwóch rycerzy ubranych w żelazo od stóp do głowy, ze spuszczonemi przyłbicami; odzywają się na nowo kotły i trąby, a na dany przez księcia Jakóba znak, obaj zapaśnicy rzucają się na siebie. Jeden z nich z szybkością błyskawicy rzucił dzidę i tak zapalczywie chwycił przeciwnika za gardło, że go powalił z koniem na ziemię, nim gwałtownemu uderzeniu oprzeć się był w stanie. Po tém dzielném zwycięztwie, rycerz wśród grzmotu oklasków podniósł przyłbicę i poznaliśmy w nim księcia pułkownika. Ukląkł na wezwanie herolda przed królewicową, a pani ta odebrawszy z rąk wojewodziny Połockiéj szarfę pelami i srebrem misternie wyrabianą, opasała nią zwycięzcę, który pocałował z uszanowaniem jéj rękę i spojrzawszy znacząco na wojewodzinę, końce szarfy do serca przycisnął, zajął potém wskazane mu miejsce po lewéj ręce krzesła królewica Jakóba; przeciwnik księcia, Drohojewski, świeżo wyzwolony paź, smutny i zawstydzony, znikł w tłumie dworzan i widzów. Żal mi się zrobiło biedaka, acz silny i dzielny, niedoświadczony w gonitwach, nie mógł więc oprzeć się gwałtownemu natarciu doskonale w nich wyćwiczonego księcia. Po dwóch tych zapaśnikach, znalazło się jeszcze w gronie szlachty i dworzan kilku szukających szczęścia rycerzy. Po skończonych gonitwach, królewice kazali zwycięzcom rozdać sute podarunki w drogiéj i rzadkiéj broni, a jednemu z nich, starszemu paziowi Wolskiemu, który dzielnością i zręcznością wszystkich prześcignął, dał książe Jakób przepysznego arabskiego konia z rzędem, a nasz królewic puhar srebrny misternéj roboty z koroną i herbem rodziny Sobieskich.

Po rozdaniu nagród całe towarzystwo wróciło na pokoje zamkowe, gdzie uroczystość dnia tego miała się zakończyć koncertem i balem. Białogłowy przybrały się w lżejsze suknie, jako w ostatni fest, gdyż to była wigilja wyjazdu księcia Jakóba, przeszły w bogactwie strojów i klejnotów wszystko co dotąd u nich widziałam. Nasza królewicowa ubrana była w kabat z srebrnéj litéj materji na tle szkarłatném; głowa, ręce, szyja strojne w rzadkiéj wielkości i piękności perły, pierścienie jéj prześlicznych bląd włosów spadały na ramiona; choć już nie młoda, cudnie jeszcze wyglądała. Panowie pozdejmowali żelazne zbroje i przebrali się w zwyczajne suknie, aby snadniéj im było hołupce wywijać. Rozpoczęte tańce byłyby szły od początku do końca rzeźko i wesoło, gdyby królewicowa jmść w chęci przypodobania się księciu Jakóbowi nie była kazała rozpocząć, ochoty owym niefortunnym menuetem. Nasi dworzanie idąc za przykładem dworzan starszego królewica, próbowali się nauczyć tego tańca, a że go nie można tańczyć w polskim stroju, musieli radzi nie radzi ubrać się po cudzoziemsku. Wyglądali téż jakby skoczki na linach; dziś jeszcze od głośnego śmiechu wstrzymać się nie mogę, jak sobie wspomnę owe cudaczne nóg krzywienie, nie zgrabne ukłony, mahanie kapeluszem i dziwne kontorsje które wyprawiali. I jakżeż miało być inaczéj? ten zamorski menuet jest zarówno tańcem nóg i rąk; może on jeszcze jako tako wyglądać gdy się go ktoś uczy od urodzenia, ale nasza szlachta do hołupców nawykła, dziwnie w nim wygląda i to jeszcze w francuzkim stroju, którego wszystkie części zupełnie nie odpowiadają takiemu przeznaczeniu. Pol-

ska suknia, bogata, wspaniała i od zimna zasłoni, tu kusy fraczek w którym febra trzęsie; ich szpada to jak igiełka którejby się i nasze białogłowy powstydziły. W pudrze i bielidle wyglądają Boże odpuść; jak młynarze! co najpocieszniejszego, to kapelusz nie ustanny przedmiot przekąsów i śmiechu naszéj szlachty, bo to francuzi noszą kapelusze, ale nie na głowie tylko pod pachą.... Nasi dworzanie ani do kapelusza ani do rożenka przyzwyczaić się nie mogą, z czego różne niefortunne wynikły przygody. Jeden z nich upadł jak długi na ziemię, bo mu się szpada jakoś między nogi zabłąkała, inny machnął ręką i rozdarł niechcący kabat koronkowy pani hetmanowéj Litewskiéj, trzeci znów uderzył kapeluszem w twarz panią wojewodzinę Połocką. Pan starosta Piński przyglądając się tym sztukom, rzekł półgłosem niby mówiąc sam do siebie: *snać mospanie, igrzyska przeniosły się z dziedzińca na królewicowskie pokoje, trzebać i tu nagród zręczności.* Królewicowa zafrasowana że sobie żartują z jéj dworzan, szepnęła na ucho panu podkomorzemu Szawelskiemu żeby kazał grać polskie tańce; wzięto się do obertasa i drabanta i nikt już nie myślał *o dworskim menuecie* (menuet de la cour). — Nadszedł przecie po dwutygodniowych nieprzerwanych prawie festach, dzień odjazdu księcia Jakóba. W sam dzień do podróży przeznaczony, z rana przyszedł książe do gabinetu swéj bratowéj, drzwi starannie zatrzasnął; długo oboje rozmawiali, ale tak cicho, że zabawiając się robotą w sypialni królewicowéj, ani jednego słowa z ich rozmowy dosłyszeć nie byłam w stanie. Gdy wyszli z gabinetu zdawali mi się bardzo wzruszeni, a królewicowa miała oczy nabrzękłe od płaczu. Jak zostałyśmy same, dobra ta pani powiedziała mi, że była jeszcze mowa o tym nieszczęśliwym układzie w Olawie i że książe Jakób żądał aby wpłynęła na męża, żeby układ ten potwierdził. Nuncjusz w téj chwili odjeżdżał; nasz królewic gościem zajęty nie mógł być przy téj rozmowie, książe Jakób korzystał téż z jego nieobecności, aby wznowić rzecz o tym interesie. „Co też to za człowiek?“ dodała królewicowa „nie mogąc zostać królem stał się zbieraczem.“ — Wszak podobno bardzo pieniędzmi szastał gdy miał nadzieję korony, ośmieliłam się odezwać — „Było to kiedyś, dziś już o niczém nie myśli tylko o pomnożeniu i tak już olbrzymiéj fortuny.“ W czasie naszéj gawędy weszła pani Krakowska, mająca w każdéj chwili przy-



Stanisław Chomętowski hetman polny koronny i żona jego Dorota z Tarłów, według portretów przechowanych w rodzinie *, rysował Tegazzo.

stęp do królewicowéj, a ja poszłam do mojéj izdebki rozmyślać o tém co zaszło. Wyznać tu muszę, że jak książe Jakób mi się na pierwszy rzut oka nie podobał, tak też wcale zdania o nim nie zmieniłam, choć bardzo się łaskawym i pamiętnym o mnie okazał. Jest niezmiernie dumny, surowo przestrzega etykiety. Nie wiele się téż pokazywał na pokojach w Żółkwi, zawsze prawie milczący, odzywa się rzadko, zdaleka się trzyma od panów i szlachty, rozmawia jedynie z panią Krakowską i z nuncjuszem. Panowie radzi że im już nie bruździ, z wielką dla niego estymą, szlachta tylko dawnych swoich uprzedzeń nie zapomniała. *Wiedeń obronili*, mawia mrucząc, *a Kamieńca od bisurmanów nie odebrali.* Cudzoziemski obyczaj księcia Jakóba, jego ubiór i nieodstępna ozdoba orderu *złotego runa*, uprzedzeń tych nie osłabiają. *Żyje* mówią *z Rzeczypospolitéj, a cudze fatałaszki jakby na ludzkie pośmiewisko nosi.* Jest ci tu w tych skargach słuszny powód, ale co mnie najbardziéj dziwi, że ci ze szlachty którzy się najbardziéj z niemi rozwodzą, potajemnie ściskali za nogi pana marszałka, aby ich synowie choćby najniższym urzędem zaczepić się mogli o dwór oławski; książe Jakób odebrał przeszło sto próśb w tym interesie, a że naturalnie wszystkim zadosyć uczynić nie mógł, tylu sobie też zrobił nieprzebłaganych nieprzyjaciół. Biednaż ta nasza Rzeczpospolita, interes osobisty, prywata, wielką w niéj odgrywają rolę. Warto się nad tém zastanowić i jakoś zawczasu z téj wady uleczyć, bo jeżeli będziemy rozprawiać tylko o naszych pięknych zaletach, dufać w odwagę, szablę, siłę, a wcale o poprawie nie myśleć, nie daleko zajedziemy....

Uważałam że nasz królewic więcéj jest lubiony niż starszy brat i nie dziwota, ma piękną rycerską postawę, lubi wojaczkę, jak widzi wojsko ledwie ze skóry nie wyskoczy, lubi nosić się i mówić po polsku, cudzoziemców mało na swym dworze trzyma. Byłby niezawodnie królem obrany, gdyby nie prawo starszeństwa księcia Jakóba. Królewice oba bardzo się kochają, młodszy dał starszemu wiele dowodów poświęcenia, zwłaszcza w czasie niewoli w twierdzy saskiéj, tylko chciwość księcia Jakóba gniewa i niecierpliwi naszego królewica. Słyszałam jak mówił wczoraj do małżonki: *szanuję go jako starszego brata, ale krzywdzić was nie pozwolę.* Królewic Jakób odjeżdżając hojne zostawił podarki dla dworzan i służby; mnie dostał się piękny koralowy naszyjnik, o ubogich też nie zapomniał. Ta wspaniałość wcale królewicowéj niezdziwiła, gdyż książe ten w pewnych okazjach umiał się zawsze pokazać po królewsku. Odprowadzony został z temi samemi zaszczytami jak poprzednio do Lwowa, gdzie oba królewice serdecznie się przynajmniéj *na oko* pożegnali.

D. 20 *Maja r.* 1725. Wiele upłynęło dni, ba, nawet miesięcy! a ja ani jednego wyrazu do téj księgi nie wpisałam. Jak jest wesoło, gwarno, ludno, to i pisać się chce, bo jest o czém, dziś jakoś ciężko mi na sercu, łatwiéjby się łzy jak słowa znalazły... Ale wszystko opowiem porządkiem jak było. Wkrótce bardzo po odjeździe księcia Jakóba, królewicowa powzięła znów nadzieję zostania matką. Któż opisze radość i szczęście królewica!.. tego samego dnia z pomyślną wiadomością wysłał jednego pazia do Oławy, drugiego do Sieniawy. Od téj chwili zamek zwykle smutny i ponury gdy gości nie ma, jakby czarodziejską laseczką dotknięty, w mgnieniu oka się przemienił. Wszystko poszło za pryncypałem, radość, dobry humor na wszystkich twarzach, śmiech i dykteryjki we wszystkich ustach. Królewic jakby o jakie lat dziesięć odmłodniał, jest nie odstępny małżonki, ani myśli już o zabawach, bankietach i polowaniu, tych ulubionych rozrywkach; po całych dniach zamyka się z panią Krakowską, radzą, piszą i na wszystkie strony paziów z pismami wysełają. Widuję też czasami w zamku jakieś figury różnych narodowości, których dawniéj nigdy nie widziałam. O czém radzą, gdzie listy wysełają, kogo przyjmują, co za tajemnica w tém wszystkiém się święci, Bóg tylko jeden wiedzieć może. Królewicowa Jmść zawsze łaskawa, nazywa mnie gdy same jesteśmy swoją ukochaną siostrą, ale wolałaby dziesięć razy śmierć ponieść niż wygadać się z tajemnicą małżonka, musiano jéj oczywiście nakazać milczenie. Krótko mówiąc, zmiana wielka. Królewic szczęśliwy ale milczący i zamyślony, królewico-

wa się modli, pani Krakowska więcéj dumna, poważna, tajemnicza niż kiedykolwiek, już nie wyjeżdża prawie z Żółkwi gdzie swoją główną obrała kwaterę. Mówiąc o matce, przypomina mi się córka pani wojewodzina Połocka, która zdecydowała się przecież oddać swą rękę księciu pułkownikowi, świeżo przez króla jegomości posuniętemu na województwo ruskie. Nic tedy na honorach nie traci, zostaje jak dawniéj wojewodziną, a przybywa jéj wielce przez naszych panów ceniony zaszczyt *Jaśnie Oświeconéj*, na który, mówiąc nawiasem, sejm nie bacząc na dawne konstytucje, przez szpary patrzy. Pani hetmanowa, uradowana z postanowienia córki, daje jéj w wianie pałac w Warszawie i klucz Końsko-Wolski ze wsią Puławami w ziemi Lubelskiéj położony, z ślicznym pałacem i w pięknéj okolicy. Ale przyszli małżonkowie z tych darów Opatrzności na własnéj ziemi korzystać nie będą, gdyż zaraz po ślubie wyjeżdżają do tego tam nieszczęśliwego Paryża. Nasi panowie prawdziwie z tą cudzoziemczyzną powarjowali. Ich przodkowie jeździli także do zagranicznych krajów, żeby się czegoś nauczyli i dobrze robili, oni jeżdżą tam jedynie dla dobrego tonu i zabawy jakby ich wszędzie pod ręką nie mieli. Pani Krakowska nie kontenta z tych projektów córki, słyszałam jak mówiła do królewicowéj: *jak się ma dobrze dziać w Rzeczypospolitéj kiedy ci co w niéj mają głos i przewagę, nałogiem, obyczajem stali się francuzami*... Nie bardzo dotąd lubiłam pani Krakowskiéj bo dumna z rozumu, rodu i dostatków, do biednego człowieka nie zagada, ale przyznać jéj trzeba za to że jest dobrą polką i tém bardziéj na wdzięczność i estymę u swoich zasługuje, że należy do małéj liczby panów naszych, co myślą, czują i postępują po polsku. Dla tego ma u szlachty wiarę i zachowanie, wieluby się za nią ubić dało, a sam król jegomość boi jéj się jak ognia i w wielkich dla niéj atencjach, choć wie że go nie lubi i że radaby Piasta widzieć na tronie. Wierna nieszczęściu, zachowała zawsze przyjaźń rodzinie Sobieskich, u dworu jéj przeciwnika nie słania się i dziś gdy już nie wiele dla niéj zrobić może, w prywatném życiu radą swą i rozumem wspiera. Pan stolnik Nowogrodzki powiedział mi na ucho że chciało jéj się być królową, że małżonka swojego do korony forytowała, nie było nic w tém złego; pan hetman był waleczny żołnierz.... Lubię w sprawach publicznych gawędzić z panem stolnikiem Nowogrodzkim. Dużo pamięta bo stary, wiele się nauczył bo z nie jednego pieca chleb jadał, zawsze coś dobrego od niego usłyszyć można, bo jest poczciwy, rozsądny i sumienny polak. Otóż czasem gdy się naczyta komunałów, napisze pozwów, reklam, intromisji, to dla wypoczynku przyjdzie wieczorem o szaréj godzinie do mojéj izdebki i prawi o dawnych czasach, a opowiadanie kończy często na ciężkich westchnieniach żalu i opresji. Pamiętał on nieboszczyka króla, pod którego wodzą pierwszą swą wojaczkę odbywał. Mówiąc tak nieraz o czasach minionych i o przyszłości którą przewidywał, serdecznie zapłakał i ja téż z nim.

Ale nie czas rozpisywać się o żalach, bo godzina wieczorna późna i trzeba się udać na spoczynek.

Gdym się już kładła, weszła królewicowa do mojéj izdebki; ucieszona, opowiadała mi, że paź wrócił z Olawy z dobrą nowiną, królewic Jakób obdarzył go drogocennym pierścieniem z dodatkiem stu czerwonych złotych, a do niéj napisał uprzejmy list z podziękowaniem za udzieloną wiadomość *o nadziei potomka w królewskim rodzie Sobieskich, który da Bóg! w miłości i usłudze Rzeczypospolitéj, pójdzie w ślad za przykładem pełnych sławy i cnoty przodków.*

D. 1 *Czerwca.* Moje przeczucia aż nadto się ziściły, cóż się to stało i na jakież próby biedną królewicowę skazałeś, o Boże! jakże jéj drogo przyszło okupić radośną nadzieję... W zeszłą środę w samo Wniebowstąpienie przyszło na świat dziecię, które zaraz umarło..... Ileż to nadziei zwichniętych, ile projektów nie doszłych... Królewicowa cios ten przyjęła z korném poddaniem się woli Boga, bez któréj, jak to mówią i włos z głowy człowieka nie spadnie, ale królewic mniéj na duchu silny, jest w rozpaczy. Gdy mu nadworny lekarz francuz oświadczył że to był syn, myśleliśmy że dostanie obłędu; krzyczał, wił się po po-

dłodze i był prawie bez przytomności. Gdy wrócił do siebie, kazał się zaprowadzić do swoich komnat z których jeszcze nie wyszedł; siedzi samotny, nikomu do siebie przystępu nie daje, nawet pani Krakowska widzieć go nie mogła. Małżonki dotąd wcale nie odwiedza, o jéj zdrowie nie pyta. Ta obojętność bardzo biedną królewicowę trapi. Oczy jéj ciągle we łzach, schudła, zmizerniała nie do poznania.... Wezwano księdza Belawitę, który był wyjechał za interesem do Lwowa.

D. 10 *Czerwca.* Przyjechał ksiądz jałmużnik i z namowy królewicowéj starał się o przystęp do jéj małżonka, co też choć z trudnością dozwolone mu zostało. Długo bardzo rozmawiali i w skutku zapewne przełożeń królewic tegoż dnia odwiedził biedną naszą panią. Lubo mocno zmieniony zdawał się być spokojnym, a nawet pocieszonym. Jego widok uleczył królewicowę; po wyjściu małżonka wstała i poczęła oparta na mnie i innéj jeszcze białogłowie, przechadzać się po komnacie.

D. 29 *Sierpnia.* Mówi przysłowie: *człowiek proponuje a Pan Bóg dysponuje.* Tyle razy przyrzekałam sobie przynajmniéj raz w tydzień zajrzeć do téj księgi, aby główniejsze wypadki mojego życia do niéj wpisać, a tu już upływa półtrzecia miesiąca jak jéj do ręki nie wzięłam. Od pewnego czasu każdy niemal dzień kłopotem jakimś lub opresją jest naznaczony. Królewic zapadł na zdrowiu, chorował na ulanie żółci z czego wywiązały się inne, niebezpieczniejsze choroby. Lekarze tém bardziéj się stanem tym niepokoją, że nie chce przyjmować żadnych lekarstw, a wszelkie łzy i błagania małżonki nakłonić go do nich nie mogą. Choć mocno osłabiony nie leży w łóżku, ale czyta lub chodzi po komnacie smutny i zamyślony. Nie tylko dworzan ale samę królewicowę rzadko do siebie przypuszcza, czyni jedynie wyjątek dla księdza Belawity i pana podkomorzego Liwskiego, w wielkich u niego będących faworach. Pan stolnik Nowogrodzki mówił mi wczoraj wieczór, że królewic potajemnie przyjmuje jakąś cygankę, która miała mu wróżyć że w tym jeszcze roku umrze, i że ta przepowiednia wielkie na nim zrobiła wrażenie. Musi to być prawdą, gdyż widoczna się w charakterze i postępowaniu królewica zrobiła zmiana. Porzucił dawne zajęcia i nawyknienia, nie poluje, nie zajmuje się muzyką i malarstwem; cały dzień trawi na czytaniu starożytnych mędrców, którzy tam kiedyś przed dwoma tysiącami lat dowodzili że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Dziwaczne zaprawdę dowcdzenie, zwłaszcza też dla nas chrześcijan, co wiemy dobrze, co nam o przyszłości dusz naszych sam Bóg Zbawiciel nasz Jezus Chrystus powiedział i co nam wierzyć zalecił......“ Tu wiele kart z księgi podarowanéj nam przez matkę Teklę brakuje, co czyni przeszło rok przerwy; napotykamy znów daléj następującą datę:

D. 15 *Czerwca r.* 1727..... Królewic jest codzień gorzéj, widocznie nam w oczach niknie. Lekarze nadworni głowę tracą, przed dwoma tygodniami oświadczyli panu podkomorzemu Liwskiemu, że za życie chorego nie odpowiadają i że wypada szukać gdzie indziéj pomocy. Tak opadł na siłach że niepodobna myśleć o wyjeździe z Żółkwi, rozesłano zatém kurjerów na różne strony po najbardziéj w kraju i za granicą reputowanych lekarzy. Król jegomość bawiący w Warszawie dowiedziawszy się o niebezpiecznym stanie zdrowia królewica, przysłał swojego nadwornego lekarza. Przybywszy do zamku, doktór Geiger długo siedział zamknięty z nadwornymi lekarzami, naradzając się z niemi i badając stan chorego; gdy wyszedł z jego komnaty, wyraz twarzy doktora nic dobrego nie zapowiadał. Dziś rano królewic po długiéj z księdzem Belawitą konferencji przyjmował ŚŚ. Sakramenta, w obec wszystkich wezwanych do sypialni jego dworzan. Stan osłabienia wielki, gorączka nieustanna, mimo tego ma wszelką przytomność. Po dokonanym obrzędzie, ktoś z obecnych chcąc go zapewne rozerwać odezwał się z świeżą nowiną, że armaty saskie będące na wałach fortecznych odprowadzono z rozkazu królewskiego do Kozienic. Na to królewic odezwał się słabym głosem: *już mię się nie boi i ma słuszność, nie będę mu długo zawadzał....*

D. 28 *Listopada r.* 1727. Kilka miesięcy upłynęło od chwili okropnego wypadku, a ja nie miałam odwagi wziąść pióra do ręki aby go porządnie opisać. Nieodstępna kró-

lewicowéj jmości nie miałam téż czasu i dziś ledwie kilka pobieżnych szczegółów nakreślić jestem w stanie. Już od jesieni królewic wcale nie wychodził ze swojéj sypialni; po przyjęciu Świętych Sakramentów zaniechał ulubionego czytania, a więcéj otaczał się przyjaciołmi i dworzanami. Pan marszałek nadworny wysłał z uwiadomieniem o chorobie królewica do Oławy, ale obecna tam jedyna już córka księcia Jakóba księżna de Bouillon, Marja Karolina, strwożona o zdrowie ojca bardzo wówczas szwankujące, nie dopuściła do niego przybyłego ze złą nowiną pazia. W zamku żółkiewskim pustym we wszystkich swych zakątkach, ruch i życie skupiało się koło umierającego królewica. Ulubieńcy jego, ksiądz Belawita, pan podkomorzy Szaniawski, stolnik Nowogrodzki i lekarz Odard nieodstępowali łoża; królewicowa i siostra Placyda dniem i nocą pilnowały chorego zastępując strudzonych nieustanną pracą felczerów i mnie téż na usilne moje prośby przypuszczono do tych usług. Gdy pierwszy raz weszłam z księdzem Belawitą do sypialni królewica, zastałam go w owym śnie letargicznym dobrze znanym tym, co mieli smutną sposobność asystowania kiedykolwiek ostatnim chwilom konającego. Straszny był to widok! chory leżał jakby martwy, oczy w dole i na pół otwarte, usta ściśnięte, oddech ciężki; na licach brunatno czerwonawy rumieniec, skóra sucha, lśniąca, sino-żółta powlekała jakby szkielet, były to blizkiéj a niechybnéj śmierci zwiastuny! W komnacie wszystko w nieładzie, tu i owdzie flaszki próżne lub pół wypróżnione, cichość wielka. Słychać tylko szepty pana podkomorzego Szaniawskiego siedzącego opodal z lekarzem. Siostra Placyda siedziała w nogach łoża, królewicowa siedząc na małym zydelku wpatrywała się w małżonka i śledziła każdy ruch jego. Szelest kroków ocknął chorego, poruszył się, otworzył świecące gorączkowym blaskiem oczy i wymówił nazwisko spowiednika; za zbliżeniem księdza Belawity, zebrawszy siły wymówił słabym głosem: *widziałem we śnie króla ojca mojego, otoczonego wielką światłością i chórami aniołów, och, jakież cudne śpiewali melodje!*..... Po chwili jakby nowe zebrał siły: *ojciec mój*, ciągnął daléj, *ojciec mój powiedział mi: synu żałujesz że nie pozostawiasz potomka rodu naszego, dziękuj raczéj Panu, że krew twéj krwi nie doczeka klęsk mających spaść na Rzeczpospolitę.*

Lekarz aby odwieść umierającego od smutnych myśli, zapytał go jak mu jest? „Och! nierównie lepiéj,“ odpowiedział.— „Czy tak?“ zagadła pocieszona tą nadzieją królewicowa? „lepiéj się czujecie?...“ — „Nie równie lepiéj.“ — Pan stolnik wziąwszy lekarza na stronę, zapytał go czy słowa królewica miały zwiastować rzeczywiste polepszenie?.. Odard smutnie głową kiwnął mówiąc, że wiara w życie jest jednym z symptomatów choroby, ale królewicowa łatwowierna jak wszyscy nieszczęśliwi, uchwyciła się nadziei i karmiła się nią chwil kilka! Nazajutrz z rana, chory dotąd ciągle marzący, cudownie odzyskał przytomność, prosił o posiłek i wezwał do swojego łoża po raz ostatni ukochanych swoich włościan z dóbr klucza żółkiewskiego, oraz ubogich ze szpitala, siostry miłosierdzia, duchowieństwo świeckie i zakonne, dworzan i sługi. Ze wszystkiemi się żegnał, każdego z osobna przepraszał jeżeli mu niechcący uchybił lub w czémkolwiek zgorszył. Płacz i lament był powszechny za dobrym i nieocenionym panem. Po chwili królewic nie łudząc się już doczesném życiem, bardzo przytomnie mówił o żywocie wiecznym.

Czy wiecie, powiedział, *czém się zajmowałem po stracie nadziei dziecięcia?.. Oto jak każdy nieszczęśliwy w téj tu pielgrzymce, szukałem pocieszenia... badałem prawdę i żywot wieczny, szukałem ich w mędrcach starożytności; pięknie mówią ale brak im czegoś... brak im namaszczenia wiary.* Tu coraz bardziéj słabnącym głosem dodał: *otoczony jestem tajemnicami, czém życie, czém śmierć sama?.. poco ta wędrówka? jéj marne zabiegi i cele. Boleść treścią życia..... Czy widzicie tę światłość?.. to nie słońce, ani gwiazdy, ani księżyc — to prawda Chrystusowa — krąży ona nad ziemią, nieba sięga.* Tu umierający zamknął oczy i omdlał, skłoniwszy głowę na rękę małżonki. Lekarz wcisnął mu w usta łyżeczkę z otrzeźwiającym napojem. Siostra Placyda i ja tarłyśmy nogi konwulsyjnie wyciągnięte. Na

chwilę ocucony, rzucił wejrzeniem na królewicowę: *dziękuję wam za waszą miłość i poświęcenie, wybaczcie mi winy moje i módlcie się za mnie, nie długo połączymy się w lepszym świecie.... umieram w wierze przodków — śmierć jest odro*..... wyrazów tych nie dokończył, oczy raz jeszcze do nieba podniósł, głęboko westchnął... długa cisza nastąpiła... była to cisza śmierci. Lekarz szepnął coś do ucha panu stolnikowi — królewicowa przeraźliwy jęk wydała i padła bez zmysłów na ziemię. Bezprzytomną położyliśmy na kanapę, którą hajducy unieśli do jéj komnat. Nie będę opisywała strasznych scen żalu i rozpaczy... gdy królewicowa przyszła do siebie, pomyśleliśmy o wydobyciu jéj z miejsca gdzie wszystko przypominało jéj bolesną stratę. Na nieszczęście pani Krakowska nie była obecną w Żółkwi w czasie śmierci królewica; bawiła w Willanowie gdzie zastąpić musiała nieobecnego zięcia, księcia wojewodę ruskiego w spadkowych po ojcu interesach. Na pierwszą wiadomość o nieszczęściu królewicowéj, pani hetmanowa pośpieszyła pocieszyć ją w bolesnéj trosce. Powitanie było smutne, obie panie długo płakały słowa nie mogąc wymówić. Pani Krakowska przerwała milczenie błagając królewicowę aby swą ciężką opresję Bogu poświęciła i zdrowie dla dobra biednych i kościoła zachowała. Królewicowa nawzajem prosiła pani hetmanowéj, aby jéj, nieszczęsnéj sieroty z swéj łaski i przyjaźni nie wypuszczała, a zawsze pamięcią i radami wspierała, ile że tak ś. p. jéj małżonek jako i cała jego rodzina szacownych dowodów tychże nieprzerwanie doznawała. Tego jeszcze wieczora obie panie zabrawszy z sobą księdza jałmużnika, siostrę Placydę i część fraucymeru, puściły się do Sieniawy, zkąd królewicowa dopiero po pogrzebie nieboszczyka powrócić miała. Ja z wielkim moim żalem pozostać musiałam w zamku, gdyż pani Krakowska słuszną zrobiła uwagę, że dla pomocy pani szatnéj i pewności pozostałych klejnotów i kosztowności, wielce pożyteczną być tu mogę.

Król jegomość na pierwszą wiadomość o śmierci królewica, wysłał gońca gabinetowego z kondolencją i oznajmieniem, że jeden z jego dworzan w jego imieniu ma smutnemu asystować obrzędowi. Pogrzeb miał się odbyć z królewską pompą i okazałością. Ciało po zabalsamowaniu ubrano nie wiem dla czego w strój hiszpański z przydatkiem francuzkiego orderu Ś. Ducha którego nieboszczyk, za mojéj przynajmniéj pamięci, prawie nigdy za życia nie nosił. Tak ubrane włożono do wspaniałéj, złotogłowiem pokrytéj trumny, symbolicznemi srebrnemi złoconemi blachami zdobnéj, wniesiono procesjonalnie w assystencji całego dworu i licznego duchowieństwa do sali koncertowéj, czarnym ze srebrem aksamitem obitéj. Trumna spoczęła na wspaniałym katafalku wśród drzew, kwiatów i gorejącego światła, a obok na wezgłowiach położono insygnia godności królewskiéj, koronę, berło, miecz i rękę sprawiedliwości. Msze śś. odprawiały się na trzech ołtarzach, oficerowie, unteroficerowie gardekurów i sasi kolejno służbę odbywali przy ciele, które tak miesiąc cały w zamku leżało. W wigilją pogrzebu zjechali się goście; pan generał wielkopolski Radomicki w imieniu króla jegomości, pan podczaszy Jabłonowski od księcia elektorowicza, pan Tarło, wojewoda lubelski i zięć jego hetman polny koronny, wojewoda mazowiecki Chomętowski. Było także wielu senatorów i panów, dawnych domu Sobieskich stronników, byli téż i mniéj mu przychylni. Pan kasztelan krakowski Warszycki przy zwiedzaniu ciała spostrzegł leżące insygnja królewskie, czém zgorszony, wziął na stronę pana marszałka nadwornego i polecił mu je zdjąć, jako oznakę sprzeciwiającą się prawu wolnéj elekcji, usuwającemu od tronu rodzinę Sobieskich przez wybór innego króla. Że u nas żaden ważniejszy obchód obejść się nie może bez swarów i prywaty, w dzień pogrzebu zaszedł znów spór między księciem biskupem krakowskim i arcy-biskupem lwowskim o pierwszeństwo w celebrze. Książe biskup odwoływał się do przywileju pierwszego prałata Rzeczypospolitéj, arcy-biskup zasłaniał się powagą naczelnika djecezji, a nie było ani prymasa ani nuncjusza jedynie zdolnych spór takowy rozstrzygnąć. Zdano się na znanego z wielkiéj pobożności i świętobliwych obyczajów pana Szembeka, kanclerza wielkiego koronnego

który zadecydował że książe biskup blizkiemi stosunkami przyjaźni z nieboszczykiem złączony, miał prawo celebry na jego pogrzebie, więc jakoś rzecz ta waśnią grożąca szczęśliwie zakończyć się dała. Ruszyła procesja żałobna z zamku; karawan zdobny w rycerskie godła ciągniony był przez ośm białych koni w żałobnych kapach, prowadzonych każdy osobno przez masztalerza. Za nim postępowali przybyli senatorowie i wojewodowie: Chomętowski mazowiecki, Tarło lubelski, Stanisław Warszycki kasztelan krakowski, Lubomirski wojewoda krakowski, Branicki wielki chorąży koronny, generał wielkopolski Radomicki od serca przyjaciel i stronnik saski i inni jeszcze dygnitarze koronni i litewscy, niezliczone tłumy szlachty i mieszczan ze światłem jarzącém, cechy miejskie ze Lwowa przybyłe, oraz duchowieństwo świeckie i zakony, ubodzy ze szpitala miejskiego i zamkowego, wojsko saskie i nadworne stało uszykowane od zamku do fary kędy postępowała procesja, dworzanie nieboszczyka królewica asystowali przy ciele z dobytemi i spuszczonemi szablicami. Na drodze stało duchowieństwo obrządku dyzunickiego mające dwa kościoły w Żółkwi i kahał żydowski. Wspaniała nasza fara w szérz i dłuż pąsowym aksamitem złotem lamowanym obita, gorzała od jarzącego światła, w środku *castrum doloris* było z wielką magnificencją przybrane w godła wojny; po czterech bokach zawieszono tarcze herbowe z litego srebra, na których wyryto inskrypcje łacińskie, opiewające cnoty, męztwo, szlachetność, wspaniałość, pobożność nieboszczyka, i łzy i boleść jego wdowy. Trumna złożona pod baldakinem sięgającym szczytu kościoła opierała się na broni i chorągwiach zdobytych na nieprzyjaciołach Rzeczypospolitéj. W środku nawy ustawione były we dwa rzędy filary gorejące od lamp, nad któremi zawieszone były konterfekty nieboszczyka króla, królowéj wdowy, królewica Aleksandra, hetmana Żółkiewskiego i jego małżonki, a w środku w głowach katafalku konterfekt nieboszczyka w całéj postaci, w zbroi jaką nosił w bitwie pod Podhajcami; nad nim wyrażone były dwie niewiasty niby Polska i Litwa płaczące i trzymające w ręku gasnącą pochodnię. Gdy dworzanie wnieśli do kościoła trumnę z ciałem i złożyli na katafalku, pan Szaniawski jako pierwszy podkomorzy i najzaufańszy nieboszczyka przyjaciel, podniósł wieko i po raz ostatni okazał zebranéj rzeszy ziemską królewica powłokę. Przez całe trzy dni odbywały się Msze śś., lekty i śpiewane przez zgromadzonych kks. biskupów *in pontificaliter* odprawiane. W dniu pogrzebu czterech masztalerzy w grubą przybranych żałobę, wprowadziło do kościoła tyleż wierzchowców nieboszczyka, strojnych w aksamitne czarne ze srebrem kapy. W czasie Mszy wielkiéj celebrowanéj, jak już powiedziałam, przez księcia biskupa krakowskiego, jego przewielebność arcybiskup lwowski głosił z kazalnicy wielkość, chwałę i skromność nieboszczyka, ale że kazanie było na pół łacińskie, na pół polskie, nic wiele go téż zrozumiałam. Po nabożeństwie i kondukcie pan chorąży Czerski reprezentujący nieobecnego pryncypała królewica Jakóba, wstąpiwszy na katafalk okrył ciało wielkim ze złotogłowiu całunem, przytknął wieko do trumny którą ośmiu dworzan zniosło na swych ramionach, a książe biskup odprowadził w asystencji czterech biskupów, trzech infułatów do przygotowanego obok wielkiego ołtarza grobu. Podkomorzowie nieboszczyka niosący wojenne godła: hełm, pancerz i miecz, połamawszy je nad grobem rzucili za trumną, a heroldowie na głos oznajmili światu, że najzacniejszy, najdostojniejszy, najszlachetniejszy Konstanty-Filip, królewic polski i wielkiego księstwa litewskiego już nie żyje. Po pogrzebie goście na ten obchód zaproszeni rozjechali się, pozostał tylko pan hetman Chomętowski, zięć pani wojewodziny Lubelskiéj, przyjaciołki królewicowéj, który mocno chory na kamień, w drogę do Warszawy puścić się nie mógł. Powróciła też królewicowa z panią Krakowską z Sieniawy i zamek znów zaludnił się dawnemi swemi mieszkańcami, a mnie lżéj na sercu było. Królewicowa zawsze smutna i płacząca, opresję swoję Bogu poleciła, modliła się więcéj jeszcze jak dawniéj i nieco była spokojniejsza. Ustały wszelkie hałaśliwe i gwarne zjazdy, kapela jedynie tylko u fary w czasie niedzielnych i świątecznych nabożeństw przygrywała; w za-

mian mniéj było etykiety, a więcéj sercowéj, poufnéj, ulubionéj mojéj pogadanki. Królewicowa od śmierci małżonka nie wychodzi wcale na pokoje i siedzi, jak przystoi po tak wielkiéj stracie, w samotności, w swoim gabinecie tuż przy sypialni. Cały żywot jéj jest zmieniony. Budzi się około godziny ósméj, ubiera pobieżnie i przechodzi do oratorjum, gdzie za pozwoleniem arcy biskupa ksiądz jałmużnik odprawia Mszę ś., jedynie tylko dla niéj i jednéj lub dwóch kobiet dworskich, po Mszy ś. modli się jeszcze godzinę, o dziesiątéj siada w gabinecie koło kominka, gdzie jedna z kobiet fraucymeru podaje jéj na srebrnéj tacy, ów doskonały nowomodny trunek zwany kawą, pożywający się zwykle na pół z gęstą słodką śmietanką. Po śniadaniu królewicowa przyjmuje dworzan i oficjalistów przychodzących po całodzienne rozkazy. O drugiéj jak dawniéj obiad, ale jé go w samotności; po obiedzie modli się znów przez dwie godziny w oratorjum, wieczorem tylko przyjmuje panią Krakowską, pana hetmana Chomętowskiego i jego małżonkę, mnie téż do téj łaski przypuścić raczyła. O dwunastéj regularnie udaje się na spoczynek. Z całego dnia wieczory są najmilsze, królewicowa często opowiada przygody swojego życia; pani hetmanowa jak chce, bardzo przyjemnie rozmawia i ma o czém, ale najmiléj mi jest słuchać pana hetmana który zdrowszy już nieco, swemi dykteryjkami rozrywa biedną królewicowę w ciężkim jéj smutku. Słyszałam od pana stolnika Nowogrodzkiego, że kiedyś przed dwudziestu kilku laty, gdy konfederacja warszawska i poznańska dzisiejszego króla detronizowała, pan hetman Chomętowski pospołu z Szembekiem, Denhoffem, Rakoczym, a głównie panem hetmanem wielkim, Sieniawskim małżonkiem pani Krakowskiéj, był umieszczony na liście kandydatów do korony. I nie dziwić się, nie tylko tęgi rycerz, ale negocjator z innemi państwami w sprawach Rzeczypospolitéj jakiego poszukać. Jest pięknéj, wspaniałéj i prawdziwie polskiéj postawy, wymowny i bardzo gładkiego obejścia. Jeździł po obcych krajach, był we Włoszech, w Tureczczyznie i wszędzie długo bawił. Nie tylko głowę, ale i pięści nie od kształtu nosi; bił się tęgo ze Szwedem, odebrał Malborg na czele konfederacji sandomierskiéj, będąc jéj marszałkiem; jako poseł Rzeczypospolitéj jeździł do sułtana tureckiego, który przez zdradę kazał go z całém poselstwem do więzienia wtrącić. Opowiadał szczegóły téj niewoli w mojéj obecności wczoraj wieczór. Po klęsce króla szwedzkiego pod Pułtawą, dzisiaj nam panujący król powróciwszy na tron, posłał pana hetmana wraz z księciem Januszem Wiśniowieckim do sułtana Achmeda, dla ofiarowania mu aliansu Rzeczypospolitéj. W owym czasie zwyciężony pod Pułtawą Karol XII mieszkał w Tureczczyznie w jakimś tam Benderze, namawiając sułtana aby wypowiedział wojnę Rossji i sprzymierzonemu z nią królowi polskiemu a tym sposobem pomścił się jego klęski. Achmed słabéj duszy i wahającego serca, dawał sobą rządzić to sułtance matce, to faworytom i wedle ich woli, zkąd wiatr zawiał, kolejno więził króla szwedzkiego lub podawał ucho jego żądaniom, dość że w skutku namowy szweda, jednéj nocy, sułtan kazał niespodziewanie wsadzić do więzienia całe polskie poselstwo. Taki czyn przeciwko prawu narodów, nie uszedłby bisurmanom płazem i Rzeczpospolita byłaby go pomściła niechybnie, gdyby się nie byli w Stambule, a nawet w saméj radzie sułtana znaleźli potakujący mu polacy, dla tego że nie byli radzi widzieć królem Augusta, tylko mojego krewniaka Stanisława Leszczyńskiego na tron forytowali. W całéj téj sprawie wiele instygował ów generał Poniatowski o którym już w téj księdze pisałam i bardzo się zręcznie na korzyść swych ulubionych monarchów Karola i Stanisława kierował. Było to bezbożnie trzymać z bisurmanem przeciwko sasowi, który bądź co bądź był katolikiem, skarał ich téż pan Bóg za taką herezję; już dwa kroć sto tysięcy turka dążyło ku granicom Polski, gdy nagle Achmed zmienia doradców, koło fortuny króla szwedzkiego potacza się na dół, wojsko w marszu wstrzymane, alians z królem polskim i Rzeczpospolitą w radzie sułtana uchwalony, poselstwo polskie z więzienia wypuszczone, podarunkami obsypane; pan hetman wyjednał dla siebie pozwo-

lenie powrotu do Polski udarowany od Achmeda szablą pamiątkową [1]).

Pan hetman choć nie zupełnie zdrów w tych dniach jeszcze odjeżdża, naglony przez króla i radę senatu aby jechał do Mitawy, w owéj, o następstwo tronu kurlandzkiego sprawie. Muszę ją tu pokrótce podać, jak nam ją sam opowiadał. Sprawa ta grożąca odpadnięciem Kurlandji od lennictwa Rzeczypospolitéj, wyrosła z drobnéj na pozór okoliczności. Stary książe Ferdynand z rodu Ketlerów, bardzo już podeszły w leciech nie zostawia potomstwa. Stany tego kraju aby przypodobać się królowi jegomości, naznaczyły mu za następcę syna królewskiego, urodzonego z przebiegłéj w polityce i dworskich manewrach niemki, niejakiéj hrabiny de Königsmark. Nasz król ma tę słabostkę że obrał sobie za wzór nieboszczyka króla francuzkiego, którego we wszystkiém naśladuje i owego więc Maurycego przyznawszy za syna, nazwiskiem domu swojego zaszczycił. Otóż Maurycy de Saxe uszczęśliwiony z wyboru, wziąwszy urlop od króla francuzkiego w którego wojsku służył, za pozwoleniem króla jegomości, popłynął morzem do Mitawy gdzie go z wielkiemi zaszczytami i jako prawego następcę przyjęto. Zazdrosny swéj powagi sejm grodzieński i zgorszony że król śmiał następstwem w lenniczém księstwie, bez jego pozwolenia rozrządzić, wezwał go aby mimo danego Maurycemu pozwolenia, postępek jego zganił, powrót do Francji nakazał, a od Stanów cofnięcie wyboru zarządał. Król uczynił zadosyć woli sejmu, ale kurlandczycy ani chcą słyszeć o zmianie następcy swojego wyboru, a Maurycy niebaczny na wyraźny rozkaz wyjazdu, bawi się i bankietuje w Mitawie. Sejm nasz zawsze przy swojém obstający, pana hetmana do sprawdzenia téj sprawy naznaczył. „Imaginuj sobie wasza królewicowska mość, ciągnął daléj gorliwy o honor i bezpieczeństwo Rzeczypospolitéj wojak, że ten śmiałek (Maurycy) śmie sobie żartować z króla i powagi samego sejmu, a co gorsza, tą niesfornością sprowadza na nasze głowy bardzo na przyszłość niebezpieczną burzę. Wszak ci to szwedzi od dawna ostrzący sobie zęby na Kurlandją, radzi z pretekstu, swoje kreatury na kandydatów podają, z czego wypadnie że Stany nasze nie chcące swojego, wybór cudzego zatwierdzić będą zmuszone. Ostrzegałem ci ja króla jegomości i senatorów; zrozumieli oni dobrze co się święci, ale z posłami od ziem trudna sprawa, chodzi im więcéj o ukrócenie władzy królewskiéj, niż o bezpieczeństwo i całość Rzeczypospolitéj. Młokosowi było uszu natrzeć, rzeczy swoim trybem puścić, kurlandczykom wolnego wyboru nie tamować, a szwedom do intryg i podstępów wrót nie otwierać. Domawiając tych wyrazów pan hetman zasępił się i posmutniał...." Królewicowa chcąc go w opresji rozerwać, kazała hajdukom znieść z górnych komnat świeżo przybyły z Włoch a przez nieboszczyka królewica zamówiony obraz w kopji, wielkiego w sztuce malarskiéj mistrza włocha niejakiego Corregio. Oto treść obrazu: Najświętsza Panienka siedzi na wzniesieniu i trzyma w objęciach Boskiego Syna swojego. Święty Jerzy patron wojaków ubrany w zbroi, stoi przed nią z odkrytą głową, Święte Dzieciątko bawi się jego hełmem i mieczem. Obok niego Święty Gerwazy przedstawia Marji model mającego się stawiać na jéj honor w Modenie kościoła, a Ś. Jan Chrzciciel trzyma nad jego szczytem godło zbawienia jako konieczną ozdobę. Wszystkie figury są naturalnéj wielkości, a pan hetman jako znakomity znawca unosił się nad ich prostotą i doskonałością kompozycji, winszując królewicowéj że zbio-

[1]) Szabla ta znajduje się dotąd w ręku wdowy i synów po stryjecznym prawnuku hetmana, który jak wiadomo zszedł z tego świata nie zostawiwszy potomka. Dziwne przygody tego poselstwa opisał wierszem w grubéj jednotomowéj księdze, ksiądz Goślicki Jezuita. Chomętowski po pogrzebie królewica Konstantego, wyznaczony został do sprawdzenia szczegółów w sprawie następstwa tronu kurlandzkiego i niebawem wyjechał do Mitawy, w towarzystwie starosty chełmskiego Rzewuskiego. W roku następnym prezydował w kolegjum wojskowém we Lwowie gdzie téż i umarł, pochowany w Samborzu, w kościele jezuickim przez niego założonym i wyposażonym. W katedrze krakowskiéj na Wawelu ma tablicę grobową z napisem. Ołtarz wielki dotąd na Jasnéj - Górze istniejący i słusznie przez znawców ceniony, jest jego fundacji. Wydał na ten cel około złp. 700,000 ówczesnéj monety. Kochał szczególnie sztuki i był stałym pierwszego sasa stronnikiem. (Przyp. aut.)

ry w zamku żółkiewskim, umiała w dobrym ładzie i porządku utrzymać i obrazami dobrych mistrzów pomnożyć. Król jegomość nie ma być amatorem malarstwa; pieniądze na stroje, pojazdy, festyny, porcelanowe skorupy marnuje, a nie zdołał zebrać i uporządkować w jednym budynku, nagromadzone przez jego przodków dzieła najpierwszych mistrzów, poniewierające się gdzieniegdzie pojedynczo po kątach drezdeńskiego zamku, tak że ich oko ludzkie nie widzi. Pan hetman namawia króla aby zakupił wystawione na sprzedaż muzeum modeńskie, ale rzecz ta nie sporo postępuje [1]) gdyż wycieńczony skarb elektorstwa na ten wydatek zdobyć się nie może. Mówiąc o panu hetmanie, muszę tu powiedzieć, że ma tylko jednę w moich oczach wadę, że był i jest żarliwym pierwszego sasa stronnikiem. Królewicowa ceniąc charakter i zasługi tego męża, nigdy téj delikatnéj strony w swych gawędach nie dotyka. Pani hetmanowa, z domu Tarłówna wojewodzianka lubelska, jest wysokich cnót i zalet białogłowa; o wiele młodsza od małżonka kocha i szanuje go jak ojca, we wszystkich podróżach mu towarzyszy, a często bardzo głód, znoje i wojenne trudy z nim znosi. *Nigdy mi wody nie zamąciła*, mawia pan hetman, jest to najpiękniejsza pochwała w ustach małżonka o bogobojnéj i chrześcijańskiéj niewieście. Obok tych wielkich zalet pani hetmanowa jest żywa, rozmowna, wcale do rzeczy białogłowa, ma i wié o czém mówić, bo wiele widziała i wiele podróżowała. Opowiadała nam dzieje nie doszłego dotąd poselstwa ojca swojego do Rzymu, w sprawie nuncjusza Santiniego, o którym miałam już sposobność mówić. Pani Chomętowska żali się na pana podskarbiego koronnego Przebendowskiego, tego samego co to przekupstwem i frymarkami ułatwił królowi jegomości wybór w czasie pierwszéj elekcji, że zdradą podszedł jéj ojca. Rzecz się tak miała. Gdy sejm naznaczył pana wojewodę lubelskiego na posła do Rzymu, wielką na potkał z jego strony oppozycję przeciwko temu wyborowi, a to dla tego że pan wojewoda nie był dość zamożnym, aby sprostać zbytkom dawnych posłów Rzeczypospolitéj do Rzymu, a mianowicie Ossolińskich i Radziwiłłów. Pan podskarbi aby go nakłonić do tego poselstwa, namówił podstępem aby zaciągnął summy na swoje dobra i niemi koszta opędził, obiecując z nich płacić prowizje wierzycielom; zaufał słowu jego pan wojewoda i kredą dobra swe obciążył. Rok mija, poselstwo do skutku nie przychodzi, dłużnicy o prowizję się upominają, a pan podskarbi od wszystkiego umywa ręce. Tymczasem Ojciec Ś. urażony że sejm nuncjusza w urzędowaniu samowolnie zawiesił, ani go odwołać, ani poselstwa naszego przyjąć nie chce, mówią tylko że dla załatwienia wszelkich trudności, miał przybyć do Drezna niejaki ksiądz Paulucci z tytułem legata, ale król jegomość zapustami zajęty, wstrzymuje jego wyjazd do Warszawy i przez to samo rzecz w zawieszeniu trzyma. [1]) Królewicowa bardzo się lęka téj kolizji ze stolicą apostolską, utrzymując że wszelkie odszczepieństwa w niewięcéj ważnych powodach początek swój miały. Pani Krakowska i pan hetman Chomętowski tegoż są zdania.

D. 1 *Stycznia r.* 1727. Dzień dzisiejszy najweselszy w roku, nowe lato, przeszedł jak wszystkie inne w smutku i żałobie. Jedyni nasi goście, państwo Chomętowscy i pani Krakowska odjechali, pierwsi do Warszawy, ostatnia do Sieniawy; zamek więcéj niż kiedykolwiek pusty i opuszczony. Powrócił ze stolicy starszy paź Głogowski posłany z listami dziękczynnemi do króla jegomości, do prymasa, do innych panów w odpowiedzi na ich pisma kondolencyjne z powodu śmierci królewica. Przywiózł także od pani wojewodziny lubelskiéj list z różnemi złemi i dobremi nowinami. Konferencje senatu w sprawie rzymskiéj trwają zawsze, dalekie końca, spodziewają się codzień przybycia legata Paulucci.

[1]) Projekt zakupienia muzeum modeńskiego po latach dwudziestu dopiero przyszedł do skutku. Muzeum to obejmujące najrzadsze pomniki szkoły staro-włoskiéj nabył dopiero r. 1747 syn i następca Augusta III, stanowiło ono zawiązek słynnéj drezdeńskiéj galerji. (p. a.)

[1]) Kto pragnie bliżéj tę sprawę rozpoznać, zechce przeczytać szacowną i wielce ciekawą rozprawę dziejopisarza naszego Juliana Bartoszewicza w Bibliotece Warszawskiéj z miesiąca marca roku 1855. k. 389 umieszczoną. (p. a.)

W Dreznie mówią o bardzo świetnych zapustach, wielu panów polskich już tam pojechało, między innemi książe wojewoda Krakowski, książe kanclerz wielki litewski Radziwiłł z małżonką, panie Orzelska, Bielińska, księżna Cieszyńska Lubomirska, trzy piękności polskie, które król jegomość rad widzieć na swoim drezdeńskim dworze. Pani Orzelska dopiero po świętach Bożego Narodzenia wybrała się do Drezna. Nie chciało jéj się wyjechać z nowego pałacu na senatorskiéj ulicy, który król jéj jeszcze w roku zeszłym wystawić kazał i na jego umeblowanie [1]) trzydzieści tysięcy talarów ze swéj szkatuły przeznaczył. Wszystko tam ma być od złota, srebra, adamaszku, jedna sala balowa pomieścić może sześćset osób. Król jegomość, dodaje pani wojewodzina w swoim liście, zna się na rzeczy; jak kogo chce obdarować to pięknie i wspaniale. W roku zeszłym jechał na sejm grodzieński i w Białym-Stoku u pana chorążego Branickiego ciężko na swoję zwyczajną chorobę, pedogrę zapadł i wielce też wspaniałego przyjęcia i troskliwości od tego pana doznał. Król jegomość powróciwszy do Warszawy dowiedział się że pałac pana chorążego nie był jeszcze przyzwoicie w meble i sprzęt opatrzony, cichaczem w niebytności właściciela posełał do niego swoich tapicerów i dekoratorów, a za niemi wozy naładowane najbogatszym sprzętem ze zbioru koronnego mebli pochodzącym. W mgnieniu oka stanęły komnaty lśniące od najbogatszych i najwykwintniejszych przyborów. Pan chorąży powróciwszy po kilkodniowéj niebytności za głowę się wziął gdy nagle zobaczył mieszkanie dawniéj nagie i bez ozdób, jakby czarodziejską laseczką przemienione. Z téj okazji napisał list dziękczynny do króla, w którym między innemi tak się wyraża: *są to czarodziejskie cuda, a wasza królewska mość pan mój miłościwy, możesz tylko być czarodziejem takowe czyniącym.* Maż się tu dobrze dziać w Rzeczypospolitéj, dodaje pani wojewodzina, kiedy król takie dziwy wyprawia i panom naszym i tak do wydatku skorym taki z siebie przykład daje?...

[1]) Pałac ten błękitnym zwany, dziś jest własnością ordynatów Zamojskich. (p. a.)

W przypisku do listu pisze pani Tarłowa, że szlachta na sejmikach w wielu powiatach zganiła postępowanie króla w sprawie rzymskiéj, dodając, że nie może dopatrzyć w konstytucjach ostatniego sejmu, aby nuncjusz miał sobie wzbronionym wykonywać jak dawniéj swoją jurysdykcję, a przecież konstytucja sejmowa wyraźnie wolę swoją w téj sprawie objawiła. Komu tu wierzyć, aż się w głowie przewraca.

D. 15 *Stycznia.* Pani Krakowska od tygodnia bawi w zamku konsolując jak może zawsze niepocieszoną królewicowę. Onegdaj wieczór, gdy obie panie grały w drużbarta grzejąc się przy kominku, pan podkomorzy Szaniawski zameldował przybyłego z Oławy pokojowca księcia Jakóba; królewicowa przewidując złą jakąś nowinę, zaturbowana i pobladła list odpieczętowała; było to pismo winszujące w komplementach na pół francuzkich na pół łacińskich nowego lata, w przypisku dziwne te wyrazy w mowie polskiéj domieszczone były: *Nie zadziwisz się wasza królewicowska mość że pan chorąży Czerski dochodzić będzie w naszém imieniu, słusznych naszych praw w sukcesji po zeszłym z tego świata ś. p. bracie naszym, a to w duchu komplanacji w roku* 1718 *w Oławie uczynionéj. Recognicja we Wrocławiu przez ś p brata naszego na korzyść waszą zeznana, nie może was uwalniać od danego słowa i własnego podpisu.* Królewicowa mocno tym przypiskiem wzruszona, oświadczyła, że natychmiast wyjedzie z Żółkwi i tymczasem osiądzie we Lwowie, w klasztorze panien Dominikanek których była szczególniejszą benefaktorką, ale pani Krakowska żywo przeciw temu projektowi powstała, utrzymując że rzecz ta może się dać w polubowny sposób ułożyć. Tymczasem pan chorąży zjechał z Warszawy do Lwowa i wystąpił w drodze sądowéj z pretensjami do dóbr jakoby przez królewicową uzurpowanych, to jest *majątków w ziemi, mobiliach i kapitałach*, ze spadku po nieboszczyku królewicu pochodzących i takowe swoje pretensje wniósł do akt grodzkich lwowskich. W skutku wystąpienia pana chorążego czerskiego, pani Krakowska odbyła z panem stolnikiem Nowogrodzkim i innemi jurystami królewicowéj, długą konferencję

z któréj wypadło, że ową rekognicję wrocławską przyznającą jéj dożywocie na wszelkich dobrach po nieboszczyku królewicu pozostałych, wypadało natychmiast wnieść do akt trybunału koronnego lubelskiego, aby tym sposobem uprzedzić działania pana chorążego Czerskiego. Jakoż pan stolnik wyjechał niezwłocznie do Lublina, a pani Krakowska ze swojéj strony napisała do księcia Jakóba list, w którym mu ofiaruje polubowny z królewicową układ, a siebie za medjatorkę w nim przedstawia. Niéma wątpliwości że takie medjatorstwo przyjętém zostanie; pani hetmanowa w ogóle używa wielkiéj wziętości we wszystkich stanach, a książe Jakób szczególny ma dla niéj afekt i estymę. Królewicowa w skutek wyraźnéj woli pani Krakowskiéj pozostaje w Żółkwi, aż do ostatecznego z księciem Jakóbem porozumienia, ale w domniemaniu że porozumienie to niekoniecznie może na jéj korzyść wypaść, postanowiła o trzy czwarte części zredukować dwór swój W tym celu szkołę panien i paziów skasowała, panie dworskie i fraucymer rozpuściła, ekcypując tylko trzy panie respekto we w liczbie których i mnie umieścić raczyła i cztery kobiet do swojéj osobistéj usługi. Nadworne wojsko zwinęła, z pozostawieniem tylko dla obrony i bezpieczeństwa zamku, pół szwadronu gardekurów z pięddziesięciu ludzi złożonego, z kapitanem i czterema unteroficerami. Z wyższego dworu męzkiego pozostawiła sobie królewicowa jmść dwóch rękodajnych, marszałka dworu, kapelana, doktora, podskarbiego, czterech pokojowców, kamerdynera; z niższego został: kuchmistrz, czterech kucharzy, jeden pasztetnik, cukiernik, dwóch piekarzy, dwóch masztalerzy, odźwierny, czterech stangretów, czterech forysiów i czterech hajduków. Królewicowa redukując dwór swój, nikogo bez opieki i miejsca nie pozostawiła, ale każdemu obmyśliła zajęcie to u panów polskich przyjaciół swoich, to w palestrze i kancelarjach koronnych, niektórych nawet łasce króla jegomości poleciła i na jego dworze umieściła. Tak umniejszony dwór królewicowéj nie wyrównywał nawet pomniejszym pańskim dworom, co zwłaszcza z początku wiele frasowało tę biedną panię nawykłą przez lat siedm do królewskiéj pompy i wystawy. Modlitwa i przykład pokory Pana i Zbawiciela naszego pocieszył ją i dziś już się zupełnie z wolą Boską zgadza. Pani hetmanowa bardzo zaturbowana śmiercią bratowéj swojéj księżnéj wojewodziny Krakowskiéj, zeszłéj z tego świata w Dreznie gdzie mężowi swojemu będącemu przy królu towarzyszyła. Po żałobném nabożeństwie w kaplicy królewskiéj, celebrowaném przez księdza Paullucci nowego legata, książe wojewoda wywiózł ciało do Częchostowy gdzie w grobach tamtejszéj fary pogrzebioném zostało.

D. 30 *Stycznia.* Był odpis z Oławy na list pani Krakowskiéj; książe Jakób przychyla się do zgody i przesłał na piśmie panu chorążemu Czerskiemu rozkaz, aby przyjął wszelkie kombinacje przez panią Krakowską uznane i przysądzone. Królewicowa znów ze swojéj strony dała plenipotencję panu stolnikowi Nowogrodzkiemu na ukończenie téj tyle dla niéj bolesnéj i mozolnéj sprawy. Pan chorąży Czerski zjechał tu ze Lwowa, oba z panem stolnikiem Nowogrodzkim konferują w komnatach pani Krakowskiéj. Królewicowa nie jest wcale tym naradom obecna, tak jakby nie miały stanowić o losie całego jéj życia i zaufała zupełnie sprawiedliwości pani hetmanowéj i znanego jéj z przychylności pana Łady. Trzeba też przyznać że oboje raźnego przed sobą mają szermierza w panu chorążym Czerskim, który w przebiegach i wykrętach jurystoskich nie ma sobie równego. Któżby temu uwierzył?.. pan chorąży chce wyrugować królewicowę z Żółkwi, a w zamian za dożywocie ofiaruje jéj na dziedzictwo dobra Nowodworskie, a jak oni nazywają z niemiecka Tygenhofskie, podarowane niegdyś przez Stany Rzeczypospolitéj nieboszczykowi królowi. Królewicowa martwi się i płacze po nocach, bo jéj żal opuścić Żółkwię, tyle mającą w sobie drogich dla niéj pamiątek. Pewnie dla uniknienia z księciem Jakóbem procesu, którego boi się jak ognia, będzie musiała na wszystkie jego warunki zezwolić. Pani Krakowska radzi aby ustąpiła, pan stolnik jest temu przeciwny, przyszło nawet do żwawego między niemi sporu, który królewicowa rozstrzygnęła na stronę pani hetmanowéj. To wszystko zamku nie rozwesela, smutno

w nim, ponuro i cicho. Miasto szumnych obertasów i kapeli, o niczém nie słychać tylko o kompromisach, intromisjach, kombinacjach i t. p. wcale nie zabawnych rzeczach. Pan stolnik już mało teraz o polityce rozprawia; siedzi za stołem zielonym nakrytym kobiercem, pisze, lub grzebie w pożółconych papierach, z piórem za uchem a okularami na nosie.

D. 20 *Lutego.* Pani Krakowska z komisarzami księcia Jakóba i królewicowéj wyjechała do Lublina, aby tam pod bokiem trybunału koronnego zgodę między stronami, zdala od wszelkich ich osobistych wpływów ostatecznie zawyrokować. Królewicowa oczekuje na jéj decyzję w zamku żółkiewskim podobniejszym dziś więcej do klasztoru niż pałacu. Królewicowa z małym dworem zajmuje dawne swe komnaty, z ich wyjątkiem, cały zamek został na instygację pana chorążego Czerskiego szczelnie zamknięty i zapieczętowany. Był znów list od pani wojewodziny lubelskiéj donoszący, że zdrowie jéj zięcia pana hetmana Chomętowskiego bardzo jest zagrożone. Dla dystrakcji królewicowéj donosi jéj różne nowiny. W Dreznie i w Warszawie zapusty są bar dziéj niż kiedy świetne i wesołe. Król jakby chciał sobie wynagrodzić i tak skrócony czas żałoby po królowéj, bawi panów polskich bankietami i festami, które mu téż oni ze znaną im hojnością oddają. Pan chorąży Branicki przez wdzięczność za przysposobioną mu przez króla niespodziankę, wyprawił dla niego w Dreznie fest przechodzący okazałością wszystko co dotąd w téj stolicy widziano. Nienawykły do wspaniałości panów polskich, niemiecki dwór króla nie mógł dość mu się wydziwić. Cukry, najrzadsze wina, zwierzyna i ptastwo były z najdalszych krajów sprowadzone, cały pałac i ogród pana chorążego jaśniał wogniach sztucznych, stoły uginały się pod srebrem, a tron dla króla jegomości w głównéj sali przeznaczony, był ze złoconego srebra zdobny w draperje, w złotogłowia i bogate tureckie tkaniny. W Warszawie zapusty wświetności drezdeńskim nie ustępują, albowiem gdy większa część senatorów bawi przy królu, reszta dygnitarzy w stolicy naszéj pozostaje.



Zgasła z niewypowiedzianym żalem tych co ją znali...

Lwów, d. 27 *Czerwca r.* 1728. Tydzień temu zjechaliśmy do Lwowa, gdzie zajeliśmy mieszkanie w wynajętym pałacu przez pana stolnika Nowogrodzkiego. Smutno nam tu i tak królewicowéj jak mnie oczy od płaczu nie obsychają. Jak przewidywałam

układ z księciem Jakóbem ukończony bardzo dla niego korzystnie. Wdowa ustąpiła praw swoich do dożywocia Żółkwi i wzięła w zamian dobra Tygenhofskie które jednocześnie wypuściła w dwunastoletnią arędę panu staroście Bracławskiemu; sama zaś pragnie osiąść w ziemi krakowskiéj, zdala od tych miejsc gdzie serce jéj tyle przebolało, tyle przecierpiało. Wyjazd z Żółkwi, ostatnie pożegnanie z grobem nieodżałowanego małżonka, z biednemi włościanami dóbr żółkiewskich, było przejmujące i nader bolesne. W dniu przeznaczonym na wyjazd królewicowéj, tłumy ludzi różnego stanu obległy zamek, płacząc na głos i lamentując, że nie dawno pogrzebały ojca, a dziś z matką im się na zawsze żegnać przychodzi. Królewicowa mocno wzruszona nie była w stanie wyjść ze swych komnat; wezwała tylko tych poczciwych ludzi przez pana stolnika Nowogrodzkiego, aby się zeszli na nabożeństwo do fary gdzie się z niemi pożegnać pragnie, ile że w przybytku Bożym i po Mszy ś. silniejszą się do téj przeprawy zapewne uczuje. Jakoż po uczynionéj w kaplicy spowiedzi całego życia, kazała się zanieść w lektyce do fary, gdzie poraz ostatni grób małżonka swojego nawiedziła. Tu klęcząc i modląc się szlubowała, że dla spokoju jego duszy wystawi i wyposaży kościół i klasztor na cześć i honor Świętego Ojca Franciszka poświęcony, sama zaś przyjmuje habit tercjarski jego reguły, nosić go będzie przez całe życie, nie zdejmując wyjąwszy w nadzwyczajnych wypadkach, gdzie z obowiązku w inném ubraniu wystąpić będzie musiała. Po Mszy ś. śpiewanéj, królewicowa przyjęła publicznie Przenajświętszy Sakrament i błogosławieństwo na drogę. Ksiądz Bogobojski przełożony dominikanów udzielił jéj tych łask kościoła, a przytém miał orację w któréj dziękował królewicowéj w imieniu duchowieństwa, ubogich, mieszczan i chłopków za doznane przez nich od obojga królewicostwa miłość, opiekę i dobrodziejstwa. W czasie téj mowy wszyscy płakali, sam mówiący przeor od łez wstrzymać się nie mógł. Przy wyjściu z kościoła, starszyzna i duchowieństwo przypuszczeni byli do ucałowania ręki; lud garnął się też do królewicowéj, ściskał jéj nogi, ręce, czepiał się sukni i wdowiego welonu, ocierał się jak mówił *o świętą swoją panią*. Zajechały kolasy przed kościół; królewicowa wydarłszy się prawie z pomiędzy żegnającéj ją rzeszy, wsiadła do karety i pospieszyć kazała traktem ku Lwowu, gdyż nie miała odwagi pożegnać się z siostrami miłosierdzia i ubogiemi szpitala jak to sobie była zamierzyła. Oprócz osób zredukowanego jéj dworu, towarzyszyła królewicowéj, krewna jéj małżonka, księżna kanclerzyna Radziwiłłowa, przybyła do Żółkwi pocieszać strapioną wdowę i zastąpić przy niéj odjeżdżającą do Willanowa na przywitanie powracających z Paryża córki i zięcia, panią Krakowską. Pan stolnik Nowogrodzki w regulowaniu ostatecznych punktów ugody, zastrzegł był wartę honorową dla królewicowéj, z obowiązkiem odprowadzenia jéj do Lwowa. Warta ta z kilkudziesięciu gardekurów złożona, stała przed kościołem na pogotowiu do wymarszu. Królewicowa kazawszy udarować każdego z ludzi po jednym czerwonym złotym, wartę odesłała, mówiąc że ubogiéj wdowie pokora i cichość a nie światowe przystoją zaszczyty.

Na trzeci dzień po przyjeździe do Lwowa, królewicowa zwiedziła kościół i klasztor miejscowych panien dominikanek, których przeorysza matka Marja-Magdalena, szczególnie jéj była miła jako dawna nauczycielka religji w klasztorze pp. Sakramentek w Warszawie. Zgromadzenie przyjmowało ją u furty, błagając o pomoc w reparacji murów i dachów klasztornych, mocno przez ostatnie przechody wojsk obcych uszkodzonych, co też i otrzymało. Wczoraj w obec księżnéj kanclerzyny, pana hetmana wielkiego koronnego Rzewuskiego, kilku poufnych przyjaciół i dworzan, odbyła się w oratorjum ojców Reformatów, ceremonja przyjęcia habitu tercjarskiego przez królewicowę. Po powrocie do pałacu, pani ta pożegnała się z swoim fryzjerem. Włoch ten za jéj rekomendacją przyjął miejsce u księżnéj kanclerzyny; wieczorem kazała sobie otworzyć kufry i szafy z garderobą; wszystkie suknie i pomniejsze klejnoty rozdzieliła między swój fraucymer, dając mu przy tém pozwolenie występowania w jéj obecności bez fryzury i pudru, co było wielkiém dobrodziejstwem, gdyż konieczność codzienne-

go fryzowania się, nie mało czasu i trudu kosztowała. Sama zaś królewicowa pozostała już na zawsze w długiéj sukni barwy ciemnobrązowéj, z paskiem Śgo Franciszka i różańcem podarowanym jéj, gdy małą jeszcze była dziewczynką, przez nieboszczyka króla. Droga ta pamiątka przechowywana od lat trzydziestu w małéj czarnéj hebanowéj skrzyneczce, dziś jéj służy za konieczną i jedyną ozdobę. Gdy mi się poraz pierwszy w tém ubraniu pokazała, od łez serdecznego żalu wstrzymać się nie mogłam. *Nie płacz siostrzyczko*, powiedziała królewicowa, *a raczéj ciesz się, gdyż od dawna tak nie czułam się swobodną i spokojną, zdaje mi się że suknia ta zbliża mnie do lepszego świata, a przez to samo i do tych których już na téj ziemi oglądać mi nie wolno.*

D. 14 *Sierpnia.* Królewicowa jak to mówiłam, ma zamiar zamieszkać w ziemi krakowskiéj; dowiedziawszy się że pan kasztelan krakowski, Warszycki, ma tamże do odstąpienia dobra Pilicę z pięknym zamkiem, wysłała na miejsce pana stolnika Nowogrodzkiego, ze zleceniem aby interes ten i warunki kupna i sprzedaży bliżéj rozpoznał. Pan stolnik powróciwszy z Pilicy przejęty był pięknością okolicy, a mianowicie położeniem zamku na wysokiém wzgórzu rozlokowanego i panującego nad miasteczkiem i szeroką u stóp jego doliną. Żywo też namawiał królewicowę aby się na kupno tych dóbr ryzykowała, dowodząc i bardzo słusznie, że blizkość Żółkwi, pamięć dawnego dworu i jego okazałości, naraża ją na wydatki, którychby w zamku pilickim uniknąć mogła; nie taił że interesa w niekoniecznie są dobrym stanie, że dochody w skutek układu z królewicem Jakóbem znacznie uszczuplone, że w głowę zachodzi, jak na przyszłość zdoła utrzymać dwór królewicowéj w koniecznéj uczciwości, i wedle jéj stanu i dostojeństwa. Obok tego radził pan stolnik, aby królewicowa korzystała z dobréj króla jegomości dla niéj dyspozycji i wyjednała od niego przychylne do Stanów pośrednictwo, aby jéj przyznano połowę przez królewiców polskich pobieranych subsydjów, jako wdowi aliment. Po téj naradzie królewicowa wysłała co prędzéj hajduka do pani Krakowskiéj z listem zapytującym się o jéj zdanie. W odpowiedzi, pani hetmanowa prosi królewicowéj aby sprawy téj nie zaniedbywała i co prędzéj korzystała z bytności króla jegomości w Warszawie, aby ją rozpocząć i posuwać. Był także list od pani wojewodziny lubelskiéj donoszący że pan hetman polny koronny powrócił z Mitawy i niebawem na swą prezydenturę w kolegjum wojskowém do Lwowa zawita. Donosi téż, że król jegomość od Czerwca bawi w Warszawie, zajęty konszachtami z posłami obcych mocarstw, komedją włoską, obozowemi manewrami i sztyftowaniem nowéj swéj gwardji. Świętą Annę dzień Patronki hrabiny Orzelskiéj król jegomość obchodził sutym festem; z rana na ciepłe nóżki posłał jéj olbrzymiéj wielkości bukiet. Piękność podobno dość chciwa na pieniądze, obojętnie przyjęła skromny datek, ile że do takowych nie nawykła; jakież było jéj zadziwienie, gdy bliżéj się bukietowi przyglądając, znalazła w pączku środkowéj róży przepyszny, znacznéj bardzo wartości djament, a między łodygami paczkę z tysiącem czerwonych złotych..... Zapomniałam téż tu w téj księdze naznaczyć śmierć dwóch panów wielce królowi jegomości miłych, Radomickiego generała wielkopolskiego i Fleminga feldmarszałka i dowódzcy gwardji. Pierwszy umarł w Lublinie gdzie marszałkował trybunałowi koronnemu; król jegomość dość obojętnie wiadomość tę przyjął. Gdy zaś goniec gabinetowy przybiegł z Wiednia z doniesieniem o śmierci Fleminga, zasępił się, zapłakał i tego dnia nie było komedji włoskiéj choć to był dzień niedzielny. Fleming umarł w Wiedniu, właśnie gdy frymarczył u dworu cesarskiego powtórzenie dawnego zobowiązania się, użycia przez dwór ten wszelkich wpływów w Rzeczypospolitéj dla zapewnienia następstwa tronu polskiego elektorowiczowi. Cesarz miał oświadczyć feldmarszałkowi, że nie myśli odstąpić od dawnych traktatów, ale zmuszony jest zwrócić uwagę sprzymierzeńca swojego, na potrzebę uregulowania granic od strony Wielkiéj Polski i Szląska, oraz przypomniał dawne krewnego swojego księcia Jakóba pieniężne pretensje, przez cesarza poręczone a do dziś dnia wcale nie uiszczone. Minister ze swéj strony tłomaczył się wycień-

czeniem skarbu elektorstwa w usługach domu Rakuskiego w czasie wojen z Rakoczym i sukcesyjnéj, oraz ośmielił się przypomnieć słuszne prawa elektorowiczowéj do cesarskiéj purpury, prawa których się zrzekła jedynie w zamian za przyrzeczone poparcie w staraniach o koronę polską. Cesarz mocno nieukontentowany z takowego przypomnienia, surowo spojrzał na ministra i nic nie odpowiedziawszy skłonił się na znak ukończenia posłuchania. Fleming spostrzegł, że daleko w swych pretensjach zaszedł, mocno się zafrasował i ta okoliczność wielce miała się przyczynić do jego śmierci.

D. 4 *Grudnia w Willanowie.* Przecież po długich korowodach wybraliśmy się do Warszawy i dziś bawiemy w przejeździe w Willanowie. Jesteśmy od czterech tygodni w drodze, jedziemy prawdziwie rzemiennym dyszlem. Wstępowaliśmy do Lubartowa do księżnéj kanclerzyny Radziwiłłowéj, do Puław, do Nieborowa, wszędzie wypoczywaliśmy po kilka dni, ile że nas znikąd puszczać nie chciano. Odwiedziny nasze były prawdziwą niespodzianką, gdyż królewicowa dla uniknienia hołdów i uroczystości, o przybyciu swojém nikogo nie uwiadomiła. Odprowadzona przez księżnę kanclerzynę i księcia wojewodę ruskiego, przybyła do Willanowa gdzie zastała panią Krakowską gotującą się do obrony w sprawie własnéj z księciem Hieronimem Radziwiłłem o klucz Brzezański, w któréj to sprawie król jegomość ma być arbitrem.

D. 10 *Stycznia r.* 1729 *w Warszawie.* Królewicowa zabawiwszy dłużéj niż zamierzała w Willanowie i przepędziwszy z panią Krakowską Święta Bożego Narodzenia, przybyła tu w wigilją Nowego roku i wysiadła w dworcu Pokrzywnickich będącym kiedyś jéj własnością i sprzedanym panu wojewodzie Lubelskiemu. Pani wojewodzina strapiona śmiercią zięcia, pana hetmana polnego koronnego, mając zabawić we Lwowie, obligowała królewicowę aby jéj dworcem jak swoją własnością rozporządziła i w nim zamieszkała, co téż pani ta bez trudności przyjęła. Opowiadała mi, że kiedyś młodą będąc tu czas jakiś przebolała i przepłakała i że dla tego dworzec ten wielce jéj jest miłym. Dziwna téż to ta natura ludzka!... Im jéj los srożéj w jakiém miejscu dokuczy, tém jest jéj milsze, może dla tego że przypomina jednocześnie złe już nie istniejące i dobre mogące się z niego wywiązać. Królewicowa z zajęciem zwiedzała wszystkie kąty dworca Pokrzywnickich, w każdym niemal zatrzymywała się i przypominała tę lub ową okoliczność ubiegłych już i niepowrotnych czasów. Nazajutrz po przybyciu do Warszawy, przyjęła odwiedziny brata swojego Adama, biskupa Inflanckiego, którego prawie nieznała, gdyż od dzieciństwa los ich rozdzielił, jak rozdziela rozpierzchłe po śmierci matki sieroty. Jego przewielebność bardzo twarzą przypomina siostrę, jest przytém łagodny i nader świętobliwych obyczajów. Przybył do Warszawy dla starania się o biskupstwo Kamienieckie mające go zbliżyć po wielu latach oddalenia do miejsc rodzinnych. Królewicowa przyrzekła wyjednać bratu fawor ten u króla. Gdy była jeszcze w Willanowie, król jegomość przysłał adjutanta swojego hrabiego Mordat na powitanie jéj i zaproszenie do Warszawy, gdzie rozkazał na jéj przyjęcie przygotować wspaniałe w pałacu ujazdowskim komnaty. Królewicowa łaski téj równie jak przeznaczonéj dla niéj warty honorowéj nie przyjęła, oświadczając że w ciężkiém sieroctwie jakiém ją Bóg nawiedził, pragnie żyć w samotności i zdala od trosk i pokus świata, nie pasującego już z jéj wdowim czepkiem. Król jegomość uszanował to pobożne żądanie, pozwalając królewicowéj żyć w stolicy według woli i gustu, panowie tylko koronni i litewscy, posłowie mocarstw i królewscy dworzanie, pragnęli dostąpić zaszczytu prezentowania jéj się i żądanie to zapisali w mieszkaniu pana podkomorzego Szaniawskiego. W liczbie dam, zapisała się téż hrabina Orzelska co nie mało królewicowę zaturbowało. Trwożliwego sumienia, miała skrupuł przyjąć u siebie osobę któréj życie było naganne, zkądinąd bała się ściągnąć na siebie gniew i niełaskę króla jegomości. Ociągała się téż z przyzwoleniem, ile że sama elektorowiczowa w tak drażliwéj okoliczności, bardzo piękny z siebie dawała przykład. Nie tylko nie widywała u siebie hrabiny Orzelskiéj, ale nigdy nie bywała na asamblach i bankietach na jéj cześć przez króla wy-

prawianych. Poważniejsze panie polskie, pamięcią sięgające szczęśliwszych czasów nieskażonéj czystości obyczajów naszego narodu, w skrupule nie dają się uprzedzić elektorowiczowéj, młode tylko i lekkomyślne wychylają do dna czarę zepsucia i złego przykładu. Najpewniéj podobno tak będzie, że królewicowa pod pozorem zdrowia nie przyjmie hrabiny Orzelskiéj, a dla niepoznaki z wyjątkiem bliższych przyjaciół i znajomych, nikogo ń siebie przyjmować nie będzie.

D. 4 *Lutego.* Dziwna rzecz! zamek żółkiewski za życia królewica, zdawał mi się świetnością przechodzić wszystko co opowiadano o dworach monarchów i książąt zagranicznych, tymczasem przekonałam się że tu świetność niczém była naprzeciw wielkości i wspaniałości dworu królewskiego w Warszawie. W tę niedzielę to jest pozawczoraj królewicowa czując się nie bardzo zdrową słuchała, jak codziennie, Mszy ś. w kaplicy pałacowéj, mnie zaś i cały swój fraucymer swemi paradnemi karetami wysłała na nabożeństwo do fary. Miałam zatém sposobność przypatrzyć się królowi i jego rodzinie obecnym na summie celebrowanéj dnia tego przez legata papiezkiego Paulluc'ego; król prowadzący pod rękę elektorowiczowę przeszedł do loży krużgankami łączącemi zamek z kościołem farnym. Za niemi i przed niemi postępował szereg szambelanów, kamerjunkrów, koniuszych, adjutantów, dworzan różnego rodzaju i przeznaczenia. Monarcha zamieszkujący zwykle wystawiony nie dawno w bok Krakowskiego-przedmieścia pałac, przybywa jedynie do zamku w czasie wielkich festów i asamblów u dworu, oraz w każdą niedzielę i święto dla uroczystego asystowania na summie u fary. Niezmiernie byłam ciekawa oglądać króla — tyle złego i dobrego się o nim nasłuchałam..... Widziałam go wprawdzie, ale z daleka, klęczał i modlił się, czy szczerze? któż zdoła te tajemnice odgadnąć. To pewno że dziś o nim nic pisać nie będę, gdyż mam nadzieję widzieć go zblizka i dobrze mu się przypatrzyć. Powiem tylko że mi się zdawał bardzo przystojny, wysoki i wspaniałéj postawy. Tak król jak elektorowicz ubrani byli, jak się wszyscy panowie dziś ubierają, w peruce z długiemi kędzierzawemi włosami, pudrze i różu; trójgraniasty kapelusz pod pachą, szpada u boku. Elektorowiczowa nie piękna, ale młodziuchna, nader miłych lubo nie kształtnych rysów twarzy, ubrana była ciemno i bardzo skromnie. Dwór królewski saski wystąpił jak to mówią po *francuzku* na wzór króla i elektorowicza, dwór polski tylko zachował długie suknie i strój narodowy jak mu ze wszech miar przystało. Uważałam że dwór polski miał pierwszeństwo przed saskim, co ma miejsce nie tylko w Warszawie ale i w Dreznie w czasie wielkich festów i uroczystości. Wychodząc z kościoła widziałam odjeżdżającego króla z zamku w powrocie do ulubionego swojego pałacu. Siedział w złocistéj oszklonéj sześciokonnéj karecie, poprzedzony eskortą oddziału kawalergardów, pięknych rycerzy o złoconych pancerzach i szyszakach. Dwóch laufrów biegło przed końmi, na koźle i za karetą siedziało czterech murzynów w pąsowym aksamitnym, kroju tureckiego ubraniu; za królem asystowała na koniach chmara dworzan kapiących od złota, aż oczy bolały patrzyć, a za niemi kilkadziesiąt karet i kolas sześciokonnych. Hrabina Orzelska zwykle towarzysząca królowi na spacery i łowy, to w karecie, to konno w pięknéj amazonce, dnia tego nie pokazywała się, jak się domyślić można dla ceremonji kościelnéj i obecności elektorowiczowéj.

D. 10 *Lutego.* Królewicowa zażądała od pana wielkiego podkomorzego koronnego posłuchania u króla jegomości, dla pomówienia w wiadomym o aliment wdowi interesie. Król zawsze wytwornie uprzejmy, kazał jéj odpowiedzieć że szanując jéj wolę *incognito*, dotąd wahał się ze złożeniem swojéj wizyty, że jednak jeżeli pozwoli w tych dniach jeszcze odwiedzi dworzec Pokrzywnickich. Królewicowa zadowolona z przyobiecanéj wizyty królewskiéj, kazała, o ile krótkość czasu pozwoliła, uporządkować i przyozdobić swe mieszkanie na przyjęcie tak wysokiego gościa. Bliżéj znający króla, straszą że długo na jego odwiedziny czekać będzie musiała, a przynajmniéj końca zapust zabierających mu bardzo wiele czasu. Ruch wprawdzie w świecie bawiącym się jest wielki, każdy dzień przeznaczony

na jakiś fest, panowie koronni i litewscy prześcigają się w zbytkach na przyjmowanie króla. Dziś asamblé i koncert, jutro fest, pojutrze szlichtada za miasto, wielkie łowy w okolicach Warszawy, nie licząc koncertów i balów dworskich i komedji włoskiéj, która w zamku daje dwa razy na tydzień w niedzielę i czwartki swoje widowiska. Oprócz tego nieskończonego wiru zabaw, król mimo mroźnéj pory roku, całe ranki poświęca na musztrowanie swoich żołnierzy. Coraz nowe przychodzą regimenta z Saksonji, pomyślano nawet o stawianiu nowych dla nich koszar. Jest to wszystko złe i niesforne, okropnych dopuszczające się, głównie też po wsiach, nadużyć. Król przyjmuje ze wszech stron dochodzące go skargi, obiecuje wymierzyć sprawiedliwość, a w rzeczy, przez szpary na bezprawia patrzy gdyż wiele liczy na to wojsko, mające czynem poprzeć *wielkie jego w poprawie Rzeczypospolitej*, jak mówią saskie poplecznikі, *plany*. Ludzie dobrze królewskich myśli świadomi, mówią że wkrótce wielkie nastąpią zmiany, gdyż król nie żartem o reformie konstytucji myśli. Nie idzie o nic innego, tylko o zaprowadzenie tronu dziedzicznego i takiego rządu jaki istnieje w jakiejś tam zamorskiéj Anglji. Do tych planów ma wiele wpływać wspomniany już w téj księdze ów pan Poniatowski, dawny przyjaciel nieboszczyka króla szwedzkiego; jak słychać miał on już do nich potrochu wciągnąć panów polskich, a głównie dwóch szwagrów swoich książąt Czartoryskich, za młodych jeszcze aby wielki na szlachtę mogli wywrzeć wpływ, ale zawsze silnych wielką fortuną i liczną parantellą. Król też nie liczy ani na nich ani na ich przyjaciół, ale szuka poparcia u sąsiednich mocarstw. Oprócz wiadomych już z dworem wiedeńskim układów, z Prusami mają się także w tym interesie odbywać konferencje; mówią nawet o małżeństwie króla jegomości z córką króla pruskiego i o zobowiązaniu się tego pana, wysłania do Polski gdy przyjazna chwila nastąpi znacznego posiłkowego korpusu. Nie wiem co powie sejm mający się niebawem zjechać, na te królewskie rokowania i manewry. Co prawda, w Warszawie mało się zajmują publicznemi sprawami. Szlachta rolą i procesami między sobą zajęta, nie siedzi w stolicy i na wszystko zamkniętemi patrzy oczami. Panowie kontenci że król przyjmuje wspaniałą ich gościnność i antałki z niemi wypróżnia, przez szpary na jego zabiegi patrzą. Nie chwalę ja ich także. Wiele się nasłuchałam z ust królewicowéj, pani Krakowskiéj, pana stolnika Nowogrodzkiego, o złém trawiącém biedną naszą Rzeczpospolitę, ale powzięłam dopiero rzetelne o istotnéj prawdzie wyobrażenie, gdy poznałam Warszawę. Nasza stolica wygląda jak arlekin w sukni pozszywanéj z kawałków rozmaitych barw i kształtów i otoczona dokoła małemi ściśle strzeżonemi warowniami. Zobaczysz tu wszystko, mundury saskie, pruskie, austrjackie, francuzkie i angielskie, strój dworski wersalski; komedję włoską, urzędników, rzemieślników i mieszczan niemców; wszystko tu jest, tylko polskiego nic dopatrzyć się nie można. Każdy poseł zagraniczny mieszka w opalisadowanym i własném wojskiem strzeżonym pałacu. Panowie także otoczeni są cudzoziemskim konwojem, piechotą węgierską, szwajcarami i na zagraniczny manier lauframi, murzynami i turkami. Król znów swoim dworem zajęty całemi rankami przyjmowaniem obcych ministrów, lub musztrowaniem cudzoziemskiego wojska. Dzisiaj o niczém nie mówią u dworu, tylko o nowym hufcu który król sztyftuje na wzór, częścią muszkieterów wersalskich, częścią nowéj gwardji króla pruskiego. Mają to być olbrzymi rycerze złożeni, jak regiment królowéj, z samych prawie Polaków i zwani *grand muszkieterowie*. Serce się ściska na myśl, że ci ludzie miasto być przeznaczeni na obronę i honor Rzeczypospolitéj, na jéj szkodę pracować mają.

D. 17 *Lutego*. Wczoraj królewicowa czując się zdrowszą objeżdżała ze mną w zamkniętéj kolasie i mocno zakwefiona, główniejsze ulice i place Warszawy, chcąc mi je, jak się łaskawie wyraziła, dać poznać. Zwiedzałyśmy także kościoły; dwa z pomiędzy nich, fara i dominikański są wielkie i wspaniałe. Miasto samo jest szczupłe na pół murowane a na pół drewniane, domy wązkie nie grzeszą gustem i okazałością; pałace tylko panów i posłów zagranicznych

świecą zbytkiem i wystawnością. Zwiedzałyśmy także zamek królewski, niekształtny, stawiany w czworobok bez symetrji i stylu; jedyną jego ozdobą jest piękny widok na Wisłę. Obszerny jego dziedziniec zamknięty jest od Krakowskiego-przedmieścia bramą tegoż nazwiska. Sam gmach niech się schowa przed okazałością żółkiewskiego zamku!.. Komnaty królewskie nie wspanialsze jak w Żółkwi, król jegomość mało też w nich zamieszkuje, gdyż woli przebywać w swoim pięknym pałacu z obszernym ogrodem i dziedzińcem, który sobie po za miastem w bok Krakowskiego-przedmieścia wystawił i swoim pomysłem urządził [1]. Mówią że jego komnaty mają być podobne w miniaturze do komnat zamku wersalskiego; wszakże w guście i wytworności nikt króla jegomości nie prześcignie. Sam i na swój sposób urządza pałace, ogrody, układa zabawy będące podziwem wszystkich książąt i cudzoziemców, licznie dwór jego w Warszawie i Dreznie nawiedzających.

Zwiedzałyśmy także dwa pomniejsze kościoły Kapucynów i Sakramentek, oba przez nieodżałowanego króla Jana III i jego małżonkę założone i uposażone. W tym ostatnim królewicowa spowiadała się i komunikowała. Przyjęta z serdecznością od zakonnic, zwiedzała wszystkie dobrze znane jéj kąty klasztoru i chóru, pokazywała mi zamieszkiwane przez nią komnaty w czasie swojego słomianego wdowieństwa, gdy chwilowo odstąpiona od małżonka, czekała na wyrok stolicy apostolskiéj w swéj sprawie. Komnaty te urządzone były w tym samym składzie jak je królewicowa zostawiła, wyjeżdżając przed dziewięciu laty do Żółkwi. Tam, mówiła wskazując na oratorjum, modliłam się, tu znów przyjmowałam nuncjusza Grimald'ego gdy mi przyszedł oznajmić powrót mój do męża, a w tych tu drzwiach po raz ostatni żegnałam brata mojego starostę Ostrowskiego.... Przełożona zgromadzenia, panna Tarłówna, chcąc oderwać królewicowę od bolesnych wspomnień, zaprowadziła ją do chóru gdzie pokazała obraz wysokiéj wartości, przedstawiający nieboszczyka króla klęczącego przed ołtarzem Boga Rodzicy na Jasnéj-Górze, gdy szedł na odsiecz Wiednia...

Królewicowa pożegnała się z zakonnicami, zostawiając im suty, prawdziwie królewski podarunek, oświadczyła przytém, że jeżeli Bóg jéj dłuższego życia dozwoli, wróci znów do swojego ukochanego klasztoru, aby tu położyć głowę zawodami i dolegliwościami życia znękaną. W powrocie do dworca Pokrzywnickich, jechałyśmy wzdłuż Krakowskiego-przedmieścia; królewicowa kazała zboczyć na lewo do pięknego, gotyckiego stylu kościoła. Na frontonie gmachu świecił wyrznięty w marmurze *jeleni róg*, klejnot domu Wesslów. Kościół ten wraz z klasztorem Karmelitów-bosych, założył nadpradziad królewicowéj, Wojciech Wessel chorąży koronny; lud go nazywa *bazyliką Eliaszową* z powodu reguły zakonników wiodących swój początek od hebrajskiego patrjarchy Eliasza.

D. 23 *Kwietnia.* Już przeszły zapusty, post mijał i dobrze się miało ku Wielkiéj-Nocy, a o przyobiecanéj wizycie królewskiéj ani słychać nie było. Odwiedzający królewicowę pan chorąży koronny Branicki, uspakajał ją mówiąc, że obok zwyczajnych zabaw pory zimowéj, król jegomość miał bardzo ważne zajęcia, że codzienne musztry formujących się grand muszkieterów i konferencje rady senatu bardzo mu wiele czasu zabierają, że jednak lada chwila do dworca Pokrzywnickich zawita, gdyż odwiedziny te ma za bardzo święty dla siebie obowiązek. Miał pan chorąży słuszność, w zeszłą środę ledwie wstaliśmy od stołu, wpada zadyszany służbowy rękodajny z uwiadomieniem, że eskorta kawalergardów ze swemi złocistemi halabardami, poprzedzając lektykę królewską wmaszerowała na dziedziniec; ledwie skończył mówić, król jegomość niesiony przez sześciu hajduków prawdziwych olbrzymów, już był na wschodach; królewicowa nie kwapiła się z wyjściem na jego powitanie, przestrzeżo-

[1] Pałac ten wznosił się w miejscu zajmowaném obecnie przez kolumnadę łączącą dwa domy Skwarcowa, a tworzącą komunikację między ogrodem saskim z placem tegoż nazwiska. Mieścił on przed r. 1830 małą salę teatralną, gdzie trupa francuzkich aktorów z różném powodzeniem odgrywała wodwille. Ów teatr francuzki istniał z małemi przerwami do r. 1815; w ostatnim roku mało był uczęszczany już to z powodu nędznych artystów, a głównie przez zwrot publiczności ku scenie narodowéj.
(Przyp. aut.)

na przez pana chorążego, że król niesiony dla bólu w nogach, nie lubi mieć świadków swéj niemocy, a główie, dodał uśmiechając się, *pięknych pań.* Jakoż królewicowa przyjęła we drzwiach od wielkiéj sali wysokiego gościa; oparty na lasce i chromając król grzecznie podał jéj ramię i przeprowadził przez szereg komnat do gabinetu, gdzie było na wzniesieniu dwóch stopni, przygotowane od dawna krzesło dla króla, a obok taboret dla królewicowéj. Monarcha tego zaszczytu odmówił prosząc królewicowéj, aby krzesło zajęła, sam zaś na taborecie usiadł. Rozmowa sam na sam trwała pół godziny, o ile przez otwarte drzwi dosłyszyć mogłam w mowie francuzkiéj, gdyż król ani jednego słowa po polsku nie umie. Dwór króla w wielkiéj pozostał sali, rozrywany gwarną rozmową przez damy królewicowéj i podejmowany sutym traktamentem ze starego tokaju i modnych na królewskich pokojach sorbetów. W końcu wizyty król jegomość podając zawsze ramię królewicowéj, wszedł do wielkiéj sali gdzie po nazwisku i tytule zaprezentował jéj każdego ze swoich dworzan. Królewicowa prosiła o pozwolenie przedstawienia pana podkomorzego Szaniawskiego i pana stolnika Nowogrodzkiego którzy się bardzo zafrasowali, gdyż nie rozumiejąc mowy francuzkiéj, nie umieli odpowiedzieć na grzeczny królewski komplement. I mnie też także spotkał fawor téj prezentacji i mnie król jegomość grzeczny powiedział komplement. Nie, to być nie może, żeby był złym królem i nie kochał Polaków, musiała się nasza szlachta do niego uprzedzić. Słuchając króla zapomniałam o wojnie szwedzkiéj, o projektowaném ustąpieniu Litwy, najściu wojsk obcych, rokowaniach dziedzicznéj korony i innych przypisywanych mu zdrożnościach. Piękny to i wspaniałéj postaci pan, a jaki rycerski, waleczny, uprzejmy, jak sobie umie nadać ton i powagę!... Nie jest olbrzym jak go sobie wystawiałam, ale ma być nie porównanéj muszkularnéj siły, mówią że stal i żelazo w ręku swoim kruszy. Mogło to być kiedyś, dziś widać po nim niemoc i znużenie, mimo że się prosto trzyma chcąc uchodzić jeszcze za silnego, zdrowego i rzeźkiego rycerza. Pierwsze jego poruszenia są żywe, niby młodzieńcze, późniéj wszakże wolnieje jak stary rumak ustający w biegu. Król jegomość liczy około sześćdziesięciu lat, ale mimo bardzo starannego a nawet pretensjonalnego stroju, gęsto poorane czoło i oczy jakby mgłą zaszłe, zdradzają przedwczesną nawet starość. Uśmiech jego ma nieporównany wdzięk, wszakże w rozmowie z kobietami a zwłaszcza młodemi, przybiera jakiś wyraz libertyńsko-uprzejmy, który mi się nie podobał. Nosi się tak jak panowie do Żółkwi uczęszczający, tylko nierównie wspanialéj i suciéj. U szyi jego wisiał na złotym łańcuchu order białego orła, na piersiach błyszczała djamentowa gwiazda z takimże orzełkiem we środku, u boku krótka szpada któréj rękojeść była djamentami wysadzana i pochwa szczero-złota emaliowana. Król nagadawszy królewicowéj moc komplementów, oddalił się w téj saméj asystencji, odprowadzony od niéj i całego dworu do drzwi wielkiéj sali."

Z bytnością królewską w dworcu Pokrzywnickich kończą się notatki Zofji Leszczyńskiéj. Zapewne klasztorne życie królewicowéj tak w dworcu Pokrzywnickich, jak też późniéj w zamku pilickim, nie nastręczało już materjału do notowania ważniejszych w jéj codziennem życiu wypadków. Nie wiemy dalszych sierocego żywota Zofji kolei, to tylko pewna że do śmierci koło r. 1738 zaszłéj, nie rozłączyła się z tyle ukochaną przez nią królewicową; pani ta z uczuciem wdzięczności i żalu o jéj stracie wspominała. Tu się też kończy szczegółowy opis żywota Józefy z Wesslów Sobieskiéj. Dodamy tylko kilka jeszcze mogących zająć czytelnika zarysów. Jak sobie to jeszcze we Lwowie była zamierzyła, kupiła Pilicę i w jéj zamku w r. 1732 na długo osiadła, oddana pobożności, dobrym uczynkom i staraniom koło swych włościan; tak jak kiedyś w Żółkwi, była im prawdziwą matką i dobrodziejką. Tu też przywiodła do skutku ślub na grobie małżonka uczyniony, wystawiając kościół i klasztor OO. Reformatom. W roku 1739 Adam Komorowski infułat i proboszcz kolegjaty pilickiéj, nowy przybytek z wielką uroczystością w obec panów i obywateli okolicznych, oraz tłumów zebranego ludu poświęcił. Pierwszą myślą Marji-Józefy było zamek pilicki do-

tąd warowny, na klasztor zamienić, wszakże znalazłszy u stóp góry dogodniejsze na ten cel miejsce, od pierwotnego planu odstąpiła. Uczyniwszy tym sposobem zadosyć pobożnym ślubom, wzięła się do wyrestaurowania i przyozdobienia zamku, przeznaczając go na swoją stałą rezydencję. Nie mając własnych dzieci, całą swą miłość na synów swych braci kasztelana Warszawskiego i kasztelana Zakroczymskiego przelała. Z tych Teodor, w dzieciństwie jeszcze osierocony syn kasztelana Warszawskiego, był ukochanym jéj serca i myśli wybrańcem. Do czternastego roku jego życia zatrzymała go przy sobie, ale gdy umysł młodzieńca zapotrzebował wyższéj nauki i żywotniejszéj karmy, wysłała go do Lunewillu pod opiekę króla tułacza, który się nim zajął jak wszystkiemi jego pieczy powierzonemi młodemi Polakami, z całą troskliwością cnotliwego i światłego naczelnika rodziny. W archiwum rodziny Wesslów są listy własnoręczne wysokiego opiekuna do Teodora pisane drżącą już ręką, wylewa w nich całą swą piękną i szlachetną duszę, oraz miłość dla rodzinnéj ziemi. Po skończonych naukach, Teodor wszedł do służby francuzkiéj i tu za staraniem królewskiego opiekuna, posuwając się w hierarchji wojskowéj, doszedł stopnia generała majora (maréchal de camp). Wszechstronne powodzenie jakiego doznawał na dworze wersalskim, nie zwichnęło jego uczuć prawego Polaka, zatęsknił do ojczyzny, wziął dymisję i powrócił do ciotki serdecznie jego powrotem ucieszonéj. Królewicowa zapragnęła aby znane zkądinąd zdolności Teodora obróciły się na pożytek ojczyzny. Za jéj prośbą i rekomendacją August III mianował go swoim generał-adjutantem, tu też rozpoczęła się wśród rodaków pełna ułud, zawodów, niezasłużonych potwarzy karjera Teodora Wessla [1]). Jest ślad, że królewicowa szukając spokoju i swobody w Pilicy i tu napotykała na zmartwienia i zawody, jak się przekonywamy z własnoręcznego jéj listu do jednego zapewne z synowców swoich pisanego. Czy zaś pobierała *wdowi aliment* o którym wspomina Zofja Leszczyńska i jaki jéj w tym przedmiocie starania wzięły obrot, nie jest nam wiadome. Zdaje się, że jéj interesa w Pilicy w nie koniecznie kwitnącym musiały być stanie. Mamy tu i owdzie ślady że się gwałtownie o nabywców dóbr swoich starała, że Tygenhofczyznę za marne pieniądze dzierżawcy tego majątku, staroście Bracławskiemu odprzedała, a na inne dobra znaczne bardzo długi pozaciągała. Widoczném jest, że jéj dochody nie odpowiadały wysokiemu stanowisku, a więcéj jeszcze troskliwości o los i przyszłość swéj rodziny, nieustanny jéj starań i zabiegów cel. Widzimy we wzmiankowanym liście, że dla przyjścia synowcowi w pomoc, chce albo zaciągnąć złp. 100,000 na 8 od sta długu, albo sprzedać dobra Cedrowice, to wszystko aby na rzecz jego zakupić dobra Ogrodzienieckie nie daleko Pilicy położone i tym sposobem los jego na przyszłość zapewnić. Do tych ubocznych powodów niedostatku przyczynić się mogła osobista Marji-Józefy skłonność do zbytku, pańskie i królewskie nawyknienia, a więcéj może pewna słabość charakteru i niepraktyczność w życiu codziennem, a ztąd wywiązujące się znużenie do interesów, zniechęcenie do świata, jego zawodów i mamideł. *Mając tyle kłopotów*, pisze królewicowa w liście z Czerwca r. 1737, *nie podobna myśleć o wszystkiém, gdyż mi już i życie obmierzło.* Daléj jeszcze donosi że pragnie uczynić testament i t. d. Z powyższych wyrazów wnosić należy, że przez dwudziestoletni blizko pobyt w Pilicy *na różach nię była;* nie dziwić się zatém że marzyła tylko o urzeczywistnieniu planu dawniéj ułożonego, dokonania reszty dni swoich na ustroniu, w ulubionym sobie klasztorze. Powrót Teodora Wessla z Francji i przyjęcie przez niego służby w Polsce, podało jéj przyjazną ku temu sposobność; zamierzyła zatém oddając mu Pilicę na własność, powierzyć mu tém samém przyszłość swych włościan i zakonników; wszakże wypadało wpierw ustalić los synowca przez ożenienie,

[1]) Teodor Wessel wielki podskarbi koronny, wojewoda łęczycki, nieposlednie zajmował stanowisko w konfederacji Barskiéj. Człowiek ten tak spotwarzony przez swoich i cudzoziemców umarł w ubóstwie. Odziedziczoną po ciotce królewicowéj Pilicę zadłużoną w czasie konfederacji, sprzedać zmuszony, zostawił w spadku jedynemu swojemu synowi Karolowi, skromne starostwo Libertowskie jeszcze za życia jego bo r. 1822 Skarbowi zwrócone. (Przyp. aut.)

Miała Marja-Józefa blizką bardzo zażyłość z Karolem Wielopolskim, margrabią Myszkowskim, chorążym wielkim koronnym i generałem Małopolskim, blizkim Sobieskich krewnym [1]). Pan margrabia miał córkę Konstancję; Marja-Józefa nadobną dziewicę wielce ukochała i małżonką swojego synowca widzieć zapragnęła, jakoż małżeństwo na dniu 4 listopada r. 1755, dniu imienin ojca panny młodéj, pobłogosławionem zostało w Krakowie na Wawelu, przez znamienitego zasługą obywatelską Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego. Po weselnych godach młoda para wyjechała do Pilicy jako swojéj własności, a Marja-Józefa do Warszawy, gdzie w klasztorze Sakramentek na resztę dni swoich osiadła. Tu ośm lat jeszcze w modlitwie i ciszy przeżyła, tu téż jéj dni tak cicho tak podobnie jedne do drugich płynęły, że na próżno szukalibyśmy wśród nich faktów zasługujących na wspomnienie. Zanotujemy tu tylko okoliczność stanowiącą dla Marji-Józefy pewną obywatelską zasługę. Sympatyczny w narodzie zakon pijarski zaszczycał się jéj szczególnemi względami, klasztory jego hojnie obdarzała, a konwikt warszawski winien jéj własną drukarnię, jak to mamy dowód w pozostałych kazaniach księdza Madejskiego r. 1755 drukowanych i dziękczynnéj dedykacji. Dzieło to w dwóch tomach in 4to dość starannie wydane, zawiera w sobie kazania zwyczajnym owych czasów stylem pisane. Na zwierzchniéj karcie świeci podwójny Sobieskich i Wesslów herb ze spodnią sześciowierszową dewizą; jéj wyrażenia, że tak powiemy, bezsensowna naiwność w pochwałach i porównaniach, tak niezaprzeczenie należą do epoki, że nie możemy się oprzeć chęci powtórzenia jéj w tém miejscu:

„Chciały nieba połączyć *bezpieczność* z ozdobą,
„Dla Polski wraz, złączyły zacne herby z sobą.
„Wszak głowa państwa król, a stany są ciało,
„Całemu się więc państwu bezpieczeństwo stało,
„Bo *rogi* głowy bronią, *tarcza* [2]) ciało skrywa
„Toć zewsząd na obronie ojczyzny nie zbywa.

[1]) Wiadomo że siostra Marji-Kazimiery była za margrabią Wielopolskim, kanclerzem wielkim koronnym. (Prz. aut.)

[2]) Herby rodzinne Marji-Józefy i jéj małżonka.

Dedykacja nierównie więcéj mająca sensu, przypomina styl przesadny, panegiryczny i obrazowy czasów saskich.

Istnieje w klasztorném archiwum pp. Sakramentek w Warszawie, księga pod nazwą *régistre mortuaire* (regiestr śmiertelny) datą sięgająca roku 1688, jako roku założenia klasztoru i obejmująca nekrologi osób zgromadzenia zasługujących na wspomnienie, przez cnotliwe czyny i świętobliwy żywot. Nekrologi te, pisane są w języku francuzkim jako urzędowéj mowie zgromadzenia i podają na wstępie żywot Genowefy Bounepart, wraz z innemi zakonnicami przez królowę Sobieską z Francji sprowadzonéj i zmarłéj r. 1708 przeoryszy klasztoru. Marya-Józefa jedyna z osób do ścisłéj obserwacji zakonu nienależących, znalazła tu miejsce w obszernym nekrologu z którego wiele szczegółów już poprzednio w powyższych wspomnieniach zanotowaliśmy. Dajemy tu w tłomaczeniu niektóre ustępy obejmujące opis ostatnich chwil Marji-Józefy:

„Najjaśniejsza królewicowa Konstantowa przybyła po raz trzeci do klasztoru r. 1753 i poprzednio tu mieszkała przez lat sześć jako wychowanka naszego pensjonatu, a następnie lat dziesięć, gdy porzucona od małżonka w czasie sprawy rozwodowéj, do nas schronić się musiała [1]). W ostatnim tym perjodzie, życie jéj szczególną odznaczyło się prostotą i świętobliwością. Żyła skromnie a nawet biednie, nie robiła żadnego wydatku na swoją osobę, całe swe ograniczone dochody oddawała ubogim, co tydzień przystępowała do świętéj kommunji, była nieporównanéj łagodności, cierpliwości i pokory, a tradycja jéj cnót do dziś dnia się jeszcze w klasztorze przechowuje.

[1]) Autor szacownego dzieła *Historji upadku dynastji Sobieskich* niedawno w Gazecie polskiéj drukowanego, opierając się na niektórych pisarzach, mylnie utrzymuje, jakoby Marja-Józefa do Żółkwi przybyła z małżonkiem swoim jeszcze roku 1706, albowiem mamy tu pod ręką znajdujący się obecnie w liczbie innych w Redakcji Kółka Domowego urzędowy akt, dowodzący że ślub jéj z królewicem miał miejsce w Listopadzie r. 1718. Czy zaraz po ślubie była w Żółkwi nie jest nam wiadomo. Jest faktem w powyższym nekrologu zapisanym, że lat dziesięć w czasie agitującéj się sprawy rozwodowéj w klasztorze pp. Sakramentek przemieszkała. (Prz. aut.)

Od lat wielu przez cały wielki post t. j. od środy popielcowéj do dnia Zmartwychwstania Pańskiego, nosiła koszulę zgrzebną z surowego płótna, nie zdejmując jéj wcale, pościła i ciało swe wszelkiemi sposobami martwiła. Życie takowe, przez wzgląd na jéj wiek podeszły i stargane siły w ostatnich jéj życia miesiącach, surowo przez spowiednika zabronione było. Gdy jeszcze u nas była pensjonarką, miała za nauczycielkę religji matkę Marję od Świętéj Magdaleny, późniéjszą przeoryszę Dominikanek we Lwowie. Ta matka przyzwyczajała ją do codziennego odmawiania oficium Matki Boskiéj, co téż czyniła nawet w czasie gdy na wielkim żyła świecie. Obok téj żarliwéj pobożności, pani ta była obdarzona wielu przymiotami ciała i duszy jéj dostojeństwu właściwemi, była pięknego wzrostu, kształtnie zbudowana, nader powabna, uprzejma, przystępna, łatwa w rozmowie; obok tego miała wrodzony dowcip, niezwyczajną żywość umysłu i naturalną wymowę, czyniącą jéj towarzystwo zajmującém i poszukiwaném. Do tych zalet łączyła jeszcze bardzo szczęśliwą pamięć, którą do śmierci zachowała. Jéj postawa majestatyczna, wdzięk odznaczający jéj mowę i ruchy, wielkie cnoty, wzbudzały dla niéj miłość, uszanowanie u wszystkich bez wyjątku co ją znali; jéj strata wywołała powszechny nieutulony żal. Jeszcze w Sierpniu roku 1760 okazał się u najjaśniejszéj królewicowéj rak na piersi i to w sposób tak gwałtowny że się rana niebawem otworzyła. Wrażenie na choréj było bardzo silne, przestraszyła się mocno i zesmutniała, ale ten stan duszy trwał tylko trzy dni, po ich upływie zaczerpnąwszy u Pana nowéj odwagi, poniosła mu nowy swój krzyż i niewysłowione bóle w ofierze, znosząc je z poświęceniem i bohaterską odwagą. Na dniu 25 Sierpnia wiele uszło krwi z rany, kilkakroć zemdlała, byłyśmy w przekonaniu że przyszła ostatnia jéj godzina. Przekonawszy się że choroba jest niebezpieczną, wezwała księdza i z wielką umysłu i serca spokojnością zrobiła ostatnie rozporządzenie. Na widok łez naszych mocno się rozczuliła, a gdyśmy ją pocieszały, nic nie odpowiedziała tylko smutnie kiwnęła głową na znak że jéj choroba jest śmiertelną. Tymczasem niebezpieczeństwo się wzmagało, płynienie krwi nie ustawało; w dzień, cztery z naszych zakonnic, a w nocy dwie, kolejnie się zmieniając, czuwały przy jéj łożu, usługi te przyjmowała z pokorą i wdzięcznością; budowała téż nas nieporównaną słodyczą i cierpliwością. Gdy ją opatrywano oczy miała wlepione w obraz ukrzyżowanego Pana Jezusa; w dniu Wszystkich Świętych błagała Boga aby jéj zesłał wszystkie męczarnie, które kiedykolwiek Święci dla miłości i chwały Jego cierpieli. Trzeciego dnia nuncjusz Visconti arcy-biskup Efezu, opatrzył chorą świętemi olejami i udzielił apostolskie błogosławieństwo. W Sobotę 3 stycznia r. 1761, rozpoczęło się konanie trwające do szóstéj rano w Niedzielę. Skonała w obecności całego zgromadzenia i lekarzy zdumionych jéj cierpliwością i świętobliwą rezygnacją. Ostatnie słowa choréj były: *Jezus Marja Józef!* Choroba jéj trwała pół roku, zgasła z niewypowiedzianym żalem tych wszystkich co ją znali, a jéj pamięć będzie na zawsze błogosławiona w naszém zgromadzeniu. Skończyła w 76tym roku żywota w naszym kapitularzu, gdzie jéj trzema dniami wprzódy uczyniono bolesną bardzo operację. Wdniu szóstym Stycznia r. 1761 przeniesiono jéj zwłoki do chóru, nazajutrz był pogrzeb w wielkiéj assystencji duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Wielka Msza ś. odśpiewana była przez jego ekscellencję księdza biskupa kijowskiego Załuskiego.“

Tu się kończy prosty ale pełen szczeroty opis, ostatnich chwil Marji-Józefy w klasztornym nekrologu. Jest testament początkowo po francuzku spisany, a skończony w języku polskim. Wyznacza znaczne summy na klasztor, ubogich i służących, żąda aby jéj pogrzeb odbył się z największą skromnością. Majątek dzieli między synowców i synowice swoje. Egzekutorami testamentu króla Augusta III i niejakiego księdza de Riancour biskupa Ptolomajdskiego naznacza. Obecnie muszę tu słówko poświęcić, pamięci synowicy Marji-Józefy, Klementynie Wesslównie (matce Tekli) któréj pamięci i opowiadaniu zawdzięczam wszystkie niemal życia jéj ciotki szczegóły.

Marja-Klementyna Wesslówna, po klasztornemu *matka Tekla*, mówi wyżéj wspomniana księga nekrologów, córka Adalber-

ta Wessla kasztelana warszawskiego, początkowo pełniła urząd zakrystjanki, następnie przez lat dwanaście przeoryszy, a w końcu niemogąc już chodzić do chóru, u siebie w celi dwa razy na tydzień komunikowała; celowała ona wielką pobożnością i świętobliwością. Zasnęła w Bogu w obec całego zgromadzenia i spowiednika d. 17 Czerwca r. 1831 w ośmdziesiątym szóstym roku żywota. Wychowana przez ciotkę Marję-Józefę, Klementyna o lat 70 opiekunkę przeżyła, miała zatém lat piętnaście skończonych w chwili śmierci królewicowéj. Jak zwykle ludzie w wieku bardzo podeszłym, matka Tekla zachowała w głębokiéj pamięci przeszłość i tę w nader trafnych malowała barwach. Tę przeszłość opowiadaną jéj przez królewicowę w tém żywszéj zachowała pamięci, że od chwili wstąpienia do klasztoru, ani jeden raz progów swéj klauzury nie przekroczyła; żadne zatém późniejsze zdarzenia i obrazy, pierwszego wrażenia opowiadanych jéj przez ciotkę szczegółów zatrzeć nie zdołały. Co słyszała, powtarzała z takiém życiem i zajęciem, z taką świeżością barw i szczegółów, jak gdyby wielu z tych wypadków była uczestniczką i świadkiem. Słuchałam jéj też z nieopisaném zajęciem, widziałam jak w kalejdoskopie przechodzące jedne za drugiemi, główne tego dramatu obrazy i postacie. Gdy ją odwiedzałam w klasztorze w latach 1828 i 1829, po każdéj z nią rozmowie, notowałam sobie w dzienniku o ile zapamiętać mogłam, wszelkie jéj opowieści szczegóły, słuchając, zapominałam że był czas wracać do domu, niejednokrotnie przyjaciołka od serca matki Tekli, matka Benedykta, a bardzo często sama przełożona przerywała to opowiadanie, przypominając że nadeszła godzina po upływie któréj, furty klasztornéj otwierać nie było wolno. Do końca życia wielką przytomność umysłu i serca zachowała, mówię *serca*, bo nic nie wyrównało jéj czułości dla krewnych i przyjaciół. Każdy list od nich, serdecznemi oblewała łzami czułości i zadowolenia; sama téż wiele bardzo do nich z łatwością i czystą bardzo polszczyzną pisywała; wszelką korrespondencję zaczynała od téj zwyczajnéj zakonnéj formuły: *Soit loué le très Saint Sacrement*, papier zaś był na wszystkie strony zapisany i przepełniony wyrazami szczeréj i niezmyślonéj serdeczności, jak to kreślić umieli przodkowie nasi szanujący związki rodzinne, o jakich dziś tylko z tradycji wiedzieć nam wolno. Matka Tekla doszła wieku, w którym nie raz przychodzi nie jednę stratę młodszych od siebie opłakiwać; przeżyła też nie tylko ostatniego ze swych braci podskarbiego Wessla, ale wszystkich z następnéj generacji krewnych, wyjąwszy jednego. Tym był Karol starosta Libertowski, mąż ciotki mojéj Matyldy z Gostkowskich, jedyny domu i nazwiska potomek [1]). Nie dziw więc, że matka Tekla pozostałych jéj krewnych tego nazwiska, ukochała całą miłością poczciwego i niczém nieskażonego serca. Mieszkając w owych czasach w Warszawie, byłam pośredniczką wszelkich między niemi stosunków i korrespondencji. Gdy uniesiona wirem zabaw i światowego życia, czas jakiś zaniedbałam odwiedzić matkę Teklę i po zbyt przedłużonym terminie zawitałam znów do klasztoru panien Sakramentek, spotykałam na drodze matkę Benedyktę mówiącą mi ze smutnym twarzy wyrazem tajemniczo i trwożliwie, abym się zatrzymała w korytarzu, gdyż moja wizyta mogłaby zrobić zbyt wielkie na staruszce wrażenie, a przez to samo jéj zdrowiu zaszkodzić. Gdym wchodziła do celi, matka Tekla podnosiła się z krzesła, ze łzami radości witała mówiąc: *myślałam moje dziecko, żeś już o mnie zapomniała.* Jedyną pamiątką, jaka jéj po ciotce królewicowéj została, była złota, w miniaturze monstrancja, nosząca się zwykle przez matki i siostry zgromadzenia na piersiach.

Sabina z Gost. Grzegorzewska.

[1]) Ta zasłużona w kraju rodzina, kończy się na żyjącym dotąd Michale Wesslu, jéj jedynym płci męzkiéj potomku. (Prz. aut.)

Objaśnienie. W artykule drukowanym w poszycie Styczniowym p. t. Krystyna Poniatowska, wszystkie miejsca oznaczone cudzysłowem są wyjęte z artykułu p. Juliana Bartoszewicza, od którego pr. Szokalski wziął te szczegóły, jako przykład stwierdzający jego dowodzenia o extazie.



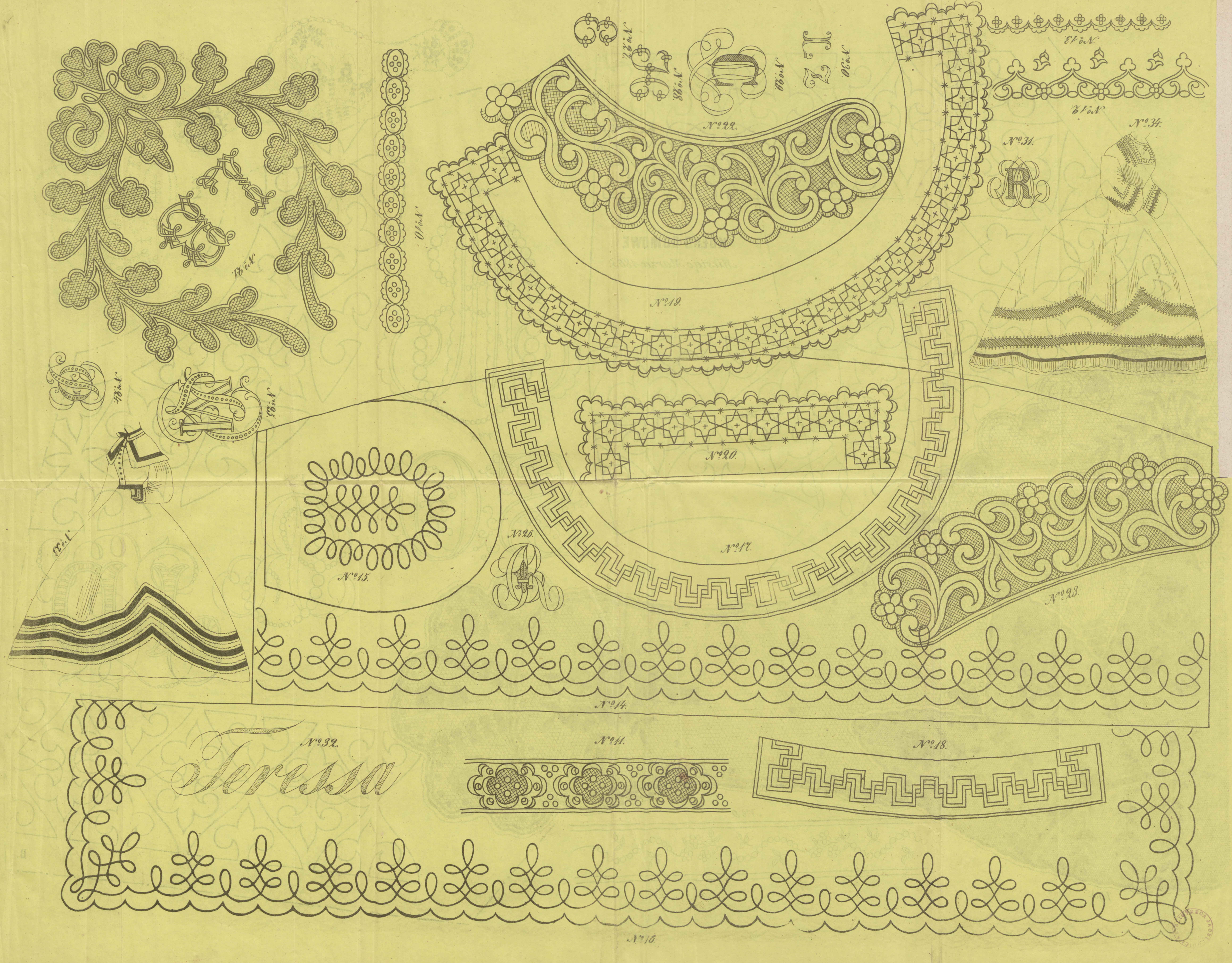
Moine Imp. r. St Louis en l'Ile, 90. Paris.

1036

KÓŁKO DOMOWE

Marzec 1863


KÓŁKO DOMOWE
Miesiąc Marzec 1863.
No 2.
No 5.
MARIA
No 7.
No 6.
SO
No 8.
No 9.
A
B.


Nº 22.
Nº 19.
Nº 31.
Nº 34.
Nº 20.
Nº 17.
Nº 26.
Nº 15.
Nº 23.
Nº 14.
Nº 32.
Teressa
Nº 11.
Nº 18.
Nº 16.